Nr. 153. Lwów. — Sobota dnia 5 lipca. Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięc. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Filomeny P.
Jutro: F. 6 po Św. św. Izajasza.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 13
Zachód „ „ 7 „ 55

Długość dnia 15 g. 43 m.
Ubyło dnia 1 min.

Lwów 4 lipca.

I zadzwonił na Wawelu
Stary Zygmunt z wieży
Nie wstrzymany, rozmachany
Głos po kraju bieży.
Rosa rosi,
Wiatr roznosi
Radość niepojętą;
Dzwon potężny,
Lud przysiężny,
W Polsce wielkie święto.

Święcimy dziś wielkie święto narodowe, a dzień dzisiejszy zapisze się złotemi głoskami na karcie dziejów naszych, gdyż dziś wśród bohaterów miecza spoczęły na Wawelu zwłoki największego bohatera słowa i ducha, którego głos ciągle brzmi wśród nas, jak trąba Archanioła, budzi cały naród, wszystkie jego dzieci i wszystkie klasy z grobu, do miłości, która przeszedłszy z ducha natchnionego poety w duch narodu, zajaśniała w myśli jego jako idea zbawienia.

„Śpiewać swojej ziemi i swojemu narodowi, jest to nic innego, tylko objawiać myśl Bożą, jaka na nich spoczywa“ — wyrzekł Adam i śpiewał nam duszą i sercem, budził słowy swemi uśpione w piersi naszej uczucia, śpiewał nam szumem borów litewskich, jękiem pól zlanych krwią bohaterów walczących o wolność, skargą rozdartego i uciemiężonego narodu, pełnego nadziei w przyszłość i zmartwychwstanie Ojczyzny. Śpiewał nam, a słowa pieśni jego rozlegały się szeroko i daleko, przemawiały do serc wszystkich, bo tchnął w nie poeta swą miłość wielką, która nie spoczęła ani na jednej rodzinie, ani na jednym wieku, lecz objęła cały naród, wszystkie jego przeszłe i przyszłe pokolenia.

W słowach jego, w natchnieniu jego odźwierciedliły się nasze dzieje, przeszłe i przyszłe, a pieśni jego koiły naszę boleść i nasze nieszczęście.

Dziś czujemy, że chociażeśmy nieszczęśliwi, niewolni, to jednak są ludy nieszczęśliwsze od nas, są ludy, których ściga i bicz Boży, podczas gdy my nasze nieszczęście składamy pod cieniem krzyża miłości i czujemy, że Stwórca nas nie opuścił. W pierwszej chwili niewoli, w chwili, w której ostatni z królów, którzy przez dziewięć wieków nosili koronę Chrobrego, żyć przestał pod obcem niebem — w swem marmurowem więzieniu, i znalazł dla się mogiłę w obcej ziemi na bagnach Newy, a gdy Kościuszko szukał schronienia na obcej ziemi, gdy zdaje się, że już już na zawsze zamykało się wieko naszej trumny — Bóg zlitował się nad swym narodem, Królowa Niebios okazała miłość ludowi, który obrał ją za swą Królowę, i zesłała mu na pociechę, na otarcie krwi i łez jego męża niepospolitego, z piętnem genjuszu, potężnego pieśniarza, górującego nad całym światem podniosłością duszy, sercem szlachetnem, proroczem natchnieniem, i olbrzymią miłością rodzinnej ziemi. Męża tego zesłał nam Stwórca na znak, iż nie zapomniał o nieszczęsnym narodzie i że nie chce jego zguby, lecz doświadcza go tylko, bo naród, który wydaje takich genjuszów słowa i ducha, wiecznie żyć musi.

Dziś okazujemy światu, że nietylko znamy heroizm niewoli, lecz że znamy i heroizm hołdu, miłości, heroizm wiary w przyszłość i oddajemy cześć pieśniarzowi, który nam nucił o lepszej doli, i składamy prochy jego wśród naszych najdroższych klejnotów, wśród naszych królów i bohaterów.

Dziś wielkie dla nas święto, bo dziś widzimy także, że Pan chórów anielskich spełnił korną modlitwę piewcy-tułacza: „O grób dla kości naszych na ziemi naszej — prosimy Cię, Panie!“ — że wysłuchał gorącej modlitwy „słowika“ naszego Bohdana, który żegnając naszego wieszcza imieniem narodu na cmentarzu w Montmorency, żegnając go na spoczynek w tem miejscu, gdzie tylu współrodaków czeka chwili, kiedy ich kości będzie mogła przyjąć ojczysta ziemia, której szczyptę obyczajem tradycyj naszych rzucił do grobu, wysłał ku niebu te gorące błagalne słowa:

„Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogrodzki ochraniasz z jego wiernym ludem,
Zaprowadź zwłoki Wieszcza do Ojczyzny cudem!“

Cały naród nasz, biedny, rozerwany, bierze udział dziś w uroczystości złożenia prochów piewcy swego na Wawelu, składa należne i zasłużone hołdy wieszczowi, prorokowi, patrjocie, bo cześć wielkich mężów jest największym społeczeństwa obowiązkiem.

Dziś jak daleko sięgają granice naszej dawnej ziemi, wszędzie gdzie tylko dźwięczy polska mowa, gdzie się zabłąkał biedny Polak-tułacz, silniej tętnią serca, oczy łzami zachodzą, a myśl płynie do Krakowa i łączy się z tymi, którzy na barkach swych poniosą drogie prochy wieszcza do mogiły

Przegląd polityczny.

Lwów 4 lipca

Wielka uroczystość, która się dziś odbywa w Krakowie z udziałem wszystkich ziem polskich, sięga znaczeniem swem dalej i wyżej od wszelkich najbardziej sensacyjnych wypadków dnia, jakie przeżył w ostatniem dwudziestoleciu nietylko nasz naród, ale w ogóle duch ludzki, niezatruty jeszcze wyziewami rasowych, plemiennych, religijnych i społecznych nienawiści. Dzisiejszy kierunek wszystkich czynników, które się społem składają na obraz współczesnej cywilizacji, więc literatury, sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej, filozofji, teoryj ożywiających stronnictwa polityczne, działalności przedstawicieli parlamentarnych, rządów i dyplomacji, zgoła kierunek wszystkich objawów życia politycznego, religijnego i społecznego wykazuje głęboko zakorzenioną nieufność, często nienawiść posuniętą aż do dzikości, zawsze zanik myśli ogólno ludzkiej, natomiast ogromny rozwój egoizmu już nietylko narodowego, nietylko nawet stanowego, ale stronniczego, chociaż te stronnictwa, oglądane z wyżyn dziejowych, przedstawiają się zaledwo jako jednodniówki. Wszystko dziś waśnią oddycha, wszystko dąży w rozbieżnych kierunkach, żyje negacją i szyderstwem z ideałów, ludów i wierzeń. *Ausrotten*! — oto nazwa bóstwa, postawionego dziś na ołtarzach myśli ludzkiej, nazwa wypisana jako hasło i treść dążeń na wszystkich chorągwiach.

I oto wtedy właśnie, gdy tak jest w całej Europie, stał się dla wszystkich zdumiewający wypadek. Naród wyrzucony za nawias życia, skazany na cierpienia bez żadnej ulgi, na rolę zaledwo „etnograficznego żywiołu, który, niestety, jeszcze daje znaki życia“ (słowa wyjęte z „Pruskich Roczników“) — ten naród zwołał całą Europę na święto myśli, na tryumf ideału. Głos, wzywający na tę uroczystość, nie miał wielkich pretensyi, odezwał się on tylko do swoich, ale była w nim taka siła uczucia, odmiennego od tego, czem oddychają teraźniejsze piersi, i tak nic w nim nie było jakiejkolwiek niechęci, że się wszystkim narodom wydał przypomnieniem jakiejś dawno zapomnianej melodji, kiedyś drogiej wszystkim i przez wszystkich kochanej. I oto bez agitacji stało się tak, że cała Europa zwróciła oczy na Kraków — w milczeniu asystuje podniosłej uroczystości. Ci, co bliżej nas i co sami cierpiąc, pojmują nasze cierpienia, przysłali swych przedstawicieli.

Tak się stało, że wszystko w Europie, co jeszcze nie pozbyło się ideałów, co wierzy, kocha i tęskni po zapomnianych hasłach ogólno ludzkich, przeniosło się myślą pod wawelską skałę, skąd przez wieki niemilknąco płynęły dźwięki bratniej miłości i pomoc biegła Europie zagrożonej przez dzicz. Tak się stało, że wśród nas i przez nas narody europejskie mają święto wspólne, święto dobrych uczuć. Nie na widowisko cudów przemysłu, nie na ucztę wspaniałą, ani na jubileusz jakiegoś światoburcy, który morze łez i krwi wycisnął z bliźnich, ale zebrała się Europa na pogrzeb ubogiego wieszcza, który sam za bliźnich morze łez wylał, cierpiał zawsze, za miljony cierpiał i na bóle ogólno-ludzkie szukał leków u Boga. Dziś pod starym Wawelem nie krajają karty europejskiej, nie spiskują przeciwko tronom lub ludom, nie złorzeczą nikomu, — tam z ust, wykrzywionych ciągłem cierpieniem, wychodzą słowa czci dla geniusza myśli i uczuć wzniosłych — czci dla tego, co jest powszechne, wieczne i zawsze dobre.

Taką uroczystość zgotowała Polska Europie; oderwała ją bodaj na chwilę do zgrzytliwej kakofonji życia, granej wciąż przez nienawiść i wyuzdanie sprzecznych uczuć. Takie jest polityczne znaczenie dzisiejszej uroczystości, a to znacznie wybiega daleko za granice doby. Ona jest milowym słupem w dziejach naszego narodu, bo przypomnieniem Europie, czem my dla niej jesteśmy.

Dokument ekshumacji zwłok ADAMA MICKIEWICZA spisany na pergaminie.

Działo się w Montmorency, dnia dwudziestego siódmego czerwca, tysiąc ośmset dziewięćdziesiątego roku, o godzinie dziewiątej zrana, w obecności pana Władysława Mickiewicza, pani Marji z Malewskich Mickiewiczowej, panny Marji Mickiewicz i Józefa Mickiewicza ze strony rodziny — panów Władysława Koziebrodzkiego, zastępcy Członka Wydziału krajowego i Delegata tegoż Wydziału, pana Adama Asnyka, Delegata Komitetu Krajowego, pana Ildefonsa Kossiłowskiego i Władysława Laskowicza, pana Dyonizego Zaleskiego, oraz p. Stanisława Krakowa, członka Zarządu Związku Narodowego i panny Anny Bilińskiej, Członka Komitetu Obchodowego.

Wyżej wymienieni oświadczają, iż w ich obecności z grobu familijnego rodziny Mickiewiczów, z pod drewnianej trumny, zawierającej szczątki Celiny z Szymanowskich Mickiewiczowej, wydobyto trumnę cynkową, zawartą niegdyś w trumnie drewnianej, której spróchniałe szczątki rozsypane były w około — zawierającą zwłoki Adama Mickiewicza. Ta trumna cynkowa również była mocno uszkodzoną — wygiętą i pękniętą u góry, a podziurawioną u dołu, tak, że okazała się konieczna potrzeba przeniesienia zawartych w niej szczątków do innej trumny. Po otworzeniu tej cynkowej trumny znaleziono zwłoki, otoczone wielką ilością trawy aromatycznej, wilgotnej i zbutwiałej, zachowującej jednak swoję konsystencję. Wśród tej trawy znaleziono zwłoki w postaci szkieletu, prawie zupełnie z ciała obnażonego, z przylegającemi doń szczątkami odzieży, z której obuwie najlepiej się zachowało. Oprócz tego znaleziono w trumnie metalową figurkę Chrystusa, widocznie z krucyfiksu pochodzącą, z odłamaną prawą ręką, oraz monetę miedzianą zaśniedziałą, której na razie rozpoznać było niepodobna. i biały porcelanowy guziczek, które to przedmioty pan Władysław Mickiewicz na pamiątkę zachował. Znalezione w tym stanie zwłoki przełożono do nowej metalowej trumny, pokryto je kwiatami, zalutowano, zamknięto w trumnie dębowej i napowrót do grobu familijnego złożono. Na nowej metalowej trumnie umieszczono blachę z imieniem Adama Mickiewicza, pochodzącą z trumny, również metalowej, do której w Konstantynopolu zwłoki jego pierwotnie były złożone.

Władysław Mickiewicz,	*Władysław Koziebrodzki,*
Marja Mickiewiczowa,	*Stanisław Kraków,*
Marja Mickiewiczówna,	*Józef R. Mickiewicz,*
Adam Asnyk,	*Dyonizy Zaleski,*
Władysław Laskowicz,	*Anna Bilińska,*

J. Kossiłowski,
obecny przy śmierci i złożeniu zwłok ś. p. Ad. M. w Konstantynopolu, w 1855 r.

Własnoręczność podpisów poświadcza Członek Zarządu Związku Narodowego we Francji *St. Kraków.*

Paryż d. 28 czerwca 1890 r.

Dokument ten odda Wł. hr. Koziebrodzki JE. p. Marszałkowi krajowemu hr. Tarnowskiemu w chwili, gdy wagon z trumną w Krakowie d. 4 lipca odsłoniętym zostanie. JE Marszałek złoży ten dokument w skarbcu katedry na Wawelu jako świadectwo autentyczności zwłok w krypcie złożonych.

Przy podpisie St. Krakowa znajduje się stampilja: Zarząd Związku Narodowego Polskiego we Francji.

Pogrzeb zwłok Mickiewicza.

(*Telegram „Przeglądu“*)

Kraków 4 lipca. Z wszystkich dzielnic Polski ogromny zjazd biorących udział w dzisiejszym obchodzie pogrzebowym. Już wczorajszymi pociągami przedpołudniowymi przybyło tu przeszło dwa tysiące osób, po większej części ze Lwowa i wschodniej Galicji. W ich liczbie przyjechało ze Lwowa kilkudziesięciu Sokołów w malowniczych mundurach i mnóstwo deputacji. Przybywających witała na dworcu wasza orkiestra „Harmonji“. Z książąt kościoła przybył wczoraj rano arcybiskup ks. Issakowicz, a onegdaj wieczorem ks. arcybiskup Morawski. Dzisiejsze nocne pociągi kolei Północnej i Karola Ludwika przepełnione były podróżnymi, a chociaż na kolei państwowej musiały iść dwa olbrzymie pociągi, z wozów zapasowych musiano tworzyć nowe pociągi. W pociągach tych przybyli z pod Tatr i Karpat obywatele wiejscy, mieszczanie i liczni włościanie przystrojeni odświętnie. Z miejsc kąpielowych prawie wszyscy goście przyjechali na dzisiejszą uroczystość. Z samej Krynicy i sąsiedniego Żegestowa przybyło dziś i wczoraj przeszło 600 osób. Już od wczoraj całe miasto w ruchu. Ulice i place roją się przybyszami. Kościół Maryacki, katedra wawelska, Sukiennice w oblężeniu. Udekorowanie ulic, któremi przeciągać będzie pochód, przedstawia się przepięknie, z wszystkich publicznych gmachów powiewają flagi o barwach narodowych, domy prywatne ozdobiono festonami i chorągwiami.

Imponujące wrażenie wywołują dekoracje ulicy Warszawskiej, placu Matejki, ulicy Basztowej, północnej i wschodniej strony Rynku. Szereg czerwono zabarwionych słupów mniejszych i masztowych, które zakończone bronzowemi lancami a połączone z sobą festonami zieleni (słupy ozdobione trzema chorągwiami, a masztowe sutemi flagami o barwach narodowych), między niemi w pewnych odstępach wzniesione pilony, na których urny, mające płonąć w czasie pochodu, — przedstawiają widok wspaniały.

Pilony, imitujące kamień granitowy, ściągnięte u góry rodzajem szerokiej obręczy i ozdobione z każdej strony maszkaronami, tudzież urny bronzowane przedstawiają się okazale.

W części wschodniej Rynku, w środku między dwoma pilonami, wzniesiono wysoko piramidę z takiegoż samego naśladowanego nader łudząco materjały, a na stronie frontowej tejże tarcza przedstawiająca godła wieszcze t. j. arfę, nad którą unosi się gwiazda, a po za tem symbol pisarski: pióro.

Domy, około których orszak przechodzi, w ulicy Warszawskiej, na placu Matejki, w ulicy Basztowej, Sławkowskiej, Rynku i Grodzkiej przybrane olbrzymiemi chorągwiami, dywanami, zielenią; chorągwie przeważnie o barwach narodowych i miasta. Z bramy Florjańskiej i z ratusza powiewają wielkie chorągwie o barwie miasta: niebieska z białą. Trybuny na wszystkich placach i przecznicach przybrane chorągwiami i festonami.

Bardzo piękny motyw umieszczony został na domu hr. Stanisława Tarnowskiego przy ul. Szlak, naprzeciw punktu, z którego zwłoki Mickiewicza wyniesiono. Przy domu tym umieszczono obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, przybrany kwiatami, tuż obok miejsce, gdzie stał karawan, żeby przy pierwszem przyjęciu zwłok w mieście naszem była ta Przeczysta Dziewica, do której dzieckiem i młodzieńcem modlił się Adam w Wilnie.

Na wszystkich ulicach zbite stoją masy, uczestniczące w pogrzebie. Wszystkie okna przepełnione na długiej przestrzeni.

Kraków 4 lipca (pryw.) O godzinie 8ej rano otwarto drzwi domu składów krajowych gdzie była złożona trumna ze zwłokami Mickiewicza. Modlitwy z duchowieństwem odprawił arcybiskup Isakowicz w obec rodziny w tej sali zebranej. Trumna metalowa, 8 cetnarów ważąca, złożona była na małem wzniesieniu na kobiercu. Po wyniesieniu trumny, przyczem pomagał Władysław Mickiewicz, złożono ją na wspaniałym karawanie. Chór opery lwowskiej odśpiewał podczas tego *Requiem* Moniuszki. Hr. Koziebrodzki oddał Marszałkowi dokument ekshumacyjny, stwierdzający tożsamość zwłok. Następnie zabrał głos Władysław Mickiewicz i oddał Marszałkowi zwłoki ojca. Po Mickiewiczu, w pięknym stroju polskim, wstąpił na trybunę Marszałek Krajowy hr. Tarnowski i przemówił jak następuje:

Mowa Marszałka.

Obowiązkiem jest ludzi naród swój miłujących, chować wiernie pamięć jego przeszłości. obowiązkiem a zarazem potrzebą serca, czcić pamięć tych, co przodowali w myśli wspólnej narodu, snującej się przez ciąg jego dziejów i poświęceniem życia, lub pracą swego ducha, nowego ojczyźnie przysporzyli blasku.

Ludy, którym Opatrzność szczęśliwą na tym świecie przeznaczyła dolę, zwykły obchodzić święta swoje narodowe z uroczystością i podniesieniem ducha, wśród powszechnej radości i wesela...

Uczucie jakie wtedy przepełnia wszystkie serca. może niekiedy z tęsknotą zwracać się ku przeszłości, zawsze jednak przeważa w niem radość z życia i pełen otuchy spokój o przyszłe losy ojczyzny

U nas rzecz się ma inaczej — Nie brak chlubnych wspomnień z naszej przeszłości, a w naszych dziejach nie brak kart jaśniejących chwałą — ale ta przeszłość jest całym naszym skarbem, po za którym innej nie mamy spuścizny. — To też gdy przyjdzie nam święcić pamięć dni minionych, to w zgodnym akordzie naszych myśli i uczuć „są wszystkie struny, prócz struny wesela.“

Tem silniej też odezwać się musi nuta żałoby we wszystkich sercach dziś, kiedy po latach tułactwa wracają na naszą ziemię popioły nieśmiertelnego a sercom polskim najdroższego wieszcza, kiedy do tej ziemi złożyć mamy zwłoki wielkiego męża, poety, wygnańca, któremu niestety za życia niebyło dane „powrócić cudem na ojczyzny łono“.

W obecnej naszej doli, jedynym jasnym promieniem pociechy jest myśl, że przynajmiej tu na tej części polskiej ziemi, dzięki wspaniałomyślnemu Monarsze, wolno nam popiołom Adama Mickiewicza oddać cześć, jaka im się od całego narodu należy i złożyć je tam, gdzie od wieków zwykł naród nasz chować królów swoich i bohaterów.

W grobach królewskich na Wawelu, obok trumny w której spoczywają kości zwycięzcy z pod Chocima i Wiednia stanęły już w naszem stuleciu dwa nowe grobowce: Księcia Józefa i Kościuszki. I słuszna, że gdy Królów nie stało, szereg ich zamknęli dwaj najwierniejsi i najgodniejsi przedstawiciele ostatniej epoki. ci co w dniach pogromu i najcięższych nieszczęść, ratowali dobrą sławę narodu.

Obok bohaterskich wodzów, którzy powierzony im honor Polaków Bogu tylko oddać chcieli, ma dzisiaj spocząć równy im miłością Ojczyzny i wielkością serca, a siłą uczucia i potęgą umysłu górujący nad wszystkimi, ten co „za miljony cierpiał, a miłością swoją objął cały naród, wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia.“

Przyjmując imieniem kraju drogie te szczątki winienem przedewszystkiem dać wyraz zgodności naszych uczuć, stwierdzić, że cały naród pragnął goraco by zwłoki Mickiewicza wróciły na naszą ziemię a wszystkie polskie serca miejsce spoczynku jednomyślnie mu przeznaczyły.

Nie łatwo jest przedstawić wiernie rodzaj uczucia, jakiem dla ś. p. Adama jesteśmy wszyscy przejęci; cześć innych narodów dla największych nawet poetów, nie daje tu jeszcze właściwej miary.

Na wzajemny stosunek społeczeństwa do narodowego wieszcza, składa się zarówno geniusz poety jak uczucia i dola narodu. Geniusz Mickiewicza, jego wielki umysł, jego duch wieszczy, spotkały się z wyjątkowem położeniem nieszczęśliwego narodu i wydały ten wyjątkowy stosunek

Oprócz czci i uwielbienia, winni mu jesteśmy wdzięczność za pociechę w niedoli, za to, że wyraził uczucia całego polskiego społeczeństwa że w jego pieśniach odbija się dusza i życie narodu.

Własna jego boleść znajduje oddźwięk w naszych sercach a dusza jego utęskniona skarży się słowami, które są balsamem na nasze cierpienia

Wygnaniec rzucony w dalekie strony, obcy wśród świata, samotny wśród ludzi, jako jedyny skarb i jedyną w niedoli pociechę, ma te pieśni zaczynające się słowem tęsknoty za utraconą ojczyzną i wezwaniem do Panny świętej co Jasnej broni Częstochowy. Wdzięczność za chwile rozkoszy, za łzy rozrzewnienia, za obraz ojczyzny, który w tych czarujących pieśniach z sobą unosi, oto uczucie wygnańca a zarazem ów węzeł tajemniczy między poetą a sercem narodu.

Ale słuch nasz byłby tępy, a twarde nasze serca, gdybyśmy w pieśniach Adama słyszeli tylko głos tego słowika, co uszedł z płonącego gmachu, żeby nam nucić piosenkę żałoby; jest w jego pieśni, prócz żalu i tęsknoty jeszcze głos inny, — ton wysoki i potężny, co strzela brzmiącemi słowy do serca współbraci i własny ogień miłości ojczyzny przelewa w piersi narodu.

Z upadkiem niepodległości, kiedy już zdawało się, że wszelkie objawy życia narodowego ustały, budzi się przynajmniej w jednym kierunku nowe życie i zaczyna się epoka rozkwitu naszej literatury. W miejsce życia politycznego, do którego na chwilę zbudziła naród nasz epopeja napoleońska, zaczyna się jego życie duchowe, jakiemu równego nie było, nawet w złotym wieku naszych dziejów.

To zadziwiające odrodzenie dźwiga z upadku i zwątpienia ducha narodu, podnosi go we własnych oczach i w oczach świata i stawia wysoko w rzędzie narodów złączonych węzłem starej cywilizacji.

Na czele naszych mistrzów słowa stoi Mickiewicz u szczytu tej epoki, — dlatego jest on chwałą narodu, i jakakolwiek czeka nas przyszłość pozostanie zawsze chlubą polskiego imienia.

Za wszystko co naród nasz jemu zawdzięcza, miał on nawzajem jedno pragnienie:

„O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy.“

Życzenie to, nie spełnione za życia, zaprawdę spełnia się dzisiaj; te księgi rozeszły się daleko, a wniknęły tak głęboko w serce narodu, że stały się tą pieśnią gminną, co stoi na straży narodowego pamiątek kościoła i co wedle własnych jego słów, jest arką przymierza między dawnemi a nowszemi laty.

Niechże ten grobowiec w którym spoczną popioły Adama Mickiewicza będzie symbolem tego przymierza, a wielka spuścizna jaką nam zostawił, spuścizna jego uczuć i myśli, niech na zawsze pozostanie naszym wspólnym skarbem i węzłem łączącym nasze serca w zgodnej miłości ojczyzny.

Z hołdem pełnym rzewności, z czcią i głębokiem wzruszeniem pochylamy czoła, witając drogie te szczątki.

Na twoję trumnę wieszczu nasz spływają błogosławieństwa tych milionów, których cierpienia wziąłeś do serca, a wszystkie twoje tęsknoty i nadzieje twoje złożone w nieśmiertelnej pieśni pozostają narodowi pociechą, wróżbą i jutrzenką przyszłości.

Pamięć twoja nigdy w pośród nas nie zaginie; cześć niech jej będzie na tej ziemi dopóki stanie polskiego imienia.

Kraków 4 lipca. Na Wawelu zabrał głos poeta Asnyk i przemówił jak następuje:

Mowa Asnyka.

„Po utracie naszej niepodległości, gdy zabrakło nam dawnych królów i hetmanów, gdy znak królewski z orłem i pogonią padł na dziejowem pobojowisku, a oręż w nierównej walce nie wystarczał do jego obrony, dla okrytego wstydem i żałobą ludu Opatrzność zesłała nowego wodza.

Wódz ten podniósł padający sztandar pokonanego narodu, uniósł go z zamętu przegranych walk i pogromu, i rozwinął w błękitach na takich wyżynach, na jakich go już dosięgnąć nie mogły żadne nieprzyjazne moce. Przeniósł go z ziemi łez, na której zaciężyła noga zwycięzcy w nieśmiertelną krainę ducha, gdzie górować musi nad fizyczną przemocą, zmiennością doli, nad męką ciał, a nawet nad chwilowem zwątpieniem upadających pod ciężkiem brzemieniem pokoleń. Wodzem tym był nieśmiertelnej pamięci Adam Mickiewicz. Pod swoję buławę zgromadził on wszystkich wiernych synów narodu, zjednoczył waśniących się braci, powołał do życia uśpione dotąd siły i poprowadził na wielki bój idei, którego rozstrzygnięcie dokonać się musi ostatecznie w sumieniu ludzkości. Jemu zawdzięcza Polska, że ją uzbroił na wszystkie ciosy, zahartował na wszelkie męczarnie i dał jej w pieśni nieśmiertelne życie, zanim ją sąd ostateczny dziejów w nowe ubierze ciało.

Inne narody mają swoich wielkich poetów, mistrzów słowa i myślicieli, którzy twórczą myślą ogarniali całe epoki i wyprzedzali, a nawet polotem genjuszu zdobywali sobie ogólnoludzkie znaczenie; nie posiadają jednak żadnego, któryby się tak zespolił miłością ze rdzeniem narodowego żywota i objął całą jego przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, wszystkie jego smutki i niedole, jego wszystkie pragnienia i nadzieje, jak nasz Adam Mickiewicz. Źródłem bowiem jego natchnienia i twórczości była przedewszystkiem najczystsza, najgoretsza miłość, która, jak sam powiada w natchnionej swej improwizacji:

Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku,
Jak owad na kwiecie róży;
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku;
Ja kocham cały naród, objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przyciskam tu do łona
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec.

Ta wielka, serdeczna i promieniejąca na świat cały miłość, jaką ukochał swój nieszczęśliwy naród; miłość, ogarniająca wszystkie wieki i pokolenia: umarłych, żywych i żyć dopiero mających; miłość zstępująca po namaszczenie wiary do kurhanów i pamiątek przeszłości, a po nadzieję do chat wieśniaczych jako do kolebki przyszłości, nadała genjuszowi jego w szeregu twórczych duchów świata odrębne a wyraziste piętno.

Do bogatej harmonji przodujących piewców ludzkości przybył nowy, potężny akord, który nigdy przedtem nie dźwięczał w takiej pełni i sile, przybył głos, który był wyrazem cierpień i uczuć całego pokutującego ludu. Do Panteonu ogólnoludzkiej poezji wtargnął wieszcz nawskroś naro-

dowy i wniósł do niego przemienione na brylanty pieśni, łzy swoich współbraci.

Mocą swojego genjuszu otworzył światu oczy na nieznane mu widnokręgi, ukazał jak drugi Dante równie posępne krainy, nie ukryte już w otchłaniach przed wzrokiem śmiertelnych, lecz leżące na powierzchni ziemi i przymusił patrzeć na nieznane męki ciał i duchów i na całą grozę tego ziemskiego piekła, z którego tylko płacz i zgrzytanie na zewnątrz dojść może. Jak Virgiljusz poprowadził Dantego, tak on poprowadził ludzkość przez te potępione okręgi, odsłonił wnętrza więzień, mroźne Sybiru łono, czarne pieczary kopalń, bielejące kości ofiar, daremne wysilenia ginących i całą tragedję bezpłodnych męczeństw bez chwały i odkupienia. Jak Virgiljusz Dantego, tak on pouczał ludzkość o grozie strasznych i nieznanych, dla których nie ma imienia w żyjących językach a ona zmuszoną była uznać w nim swego mistrza i nauczyciela.

Jeżeli w ten sposób zabłysnął żywem światłem pierwszorzędnej gwiazdy na wysokościach wszechświatowej poezji, dla nas był on słońcem, którego ożywcze promienie przeniknęły na wskróś pogrążoną w śnie grobowym ziemię. Pojawienie się jego było punktem zwrotnym nietylko w naszej literaturze, tak ściśle z dziejami i wewnętrznem życiem złączonej, ale zarazem w całem duchowem kształtowaniu się społeczeństwa. Już pierwsze jego wystąpienie było niejako objawieniem budzącej się wiosny nowego, świeżego życia, pierwszem rozpostarciem orlich skrzydeł do lotu, wybuchem młodzieńczej siły rwącej się do czynu i targającej krępujące ją pęta.

Zrzucenie ciężarów narzuconych poezji przez niewolnicze naśladownictwo pseudoklasycyzmu, było zapowiedzią do wskrzeszenia przez tyle stokroć boleśniejszych i więcej upokarzających. Był to punkt wyjścia, początek nadpowietrznej drogi na skrzydłach, które młodość podaje, do słońca prawdy i wolności. Pod światłem i działaniem pierwszych promieni wschodzącego geniuszu stopniały lody gnuśności i samolubstwa, zakwitły pierwiosnki świeżych uczuć i dążeń, i zabiły żywiej serca młodzieży, a pieśń gminna, ta arka przymierza między dawnemi a nowemi laty, przemówiła głosem wiejskiego ludu, skarżącego się na tylowiekowe zaniedbanie i niedolę. Cała Polska uczuła się silną, młodą, odrodzoną i w ślad za Mickiewiczem poczęła wierzyć, kochać i z pieśnią jak skowronek wzlatywać w błękity ku wschodzącej się nowej jutrzni na niebie. Wstrząsnęła się fala nieokreślonych uczuć, jak pierwsze drganie jeszcze nieświadomej siebie miłości. Miłosny czar pieśni napajał młodzieńcze serca, odczuwające już w sobie moc do łamania tego, czego rozum nie złamie i do popchnięcia bryły świata na nowe tory, na szukające jeszcze urzeczywistnienia swych ideałów w postaciach ziemskich kochanek. Rycerski zapał żądał, tęsknota wiodła nowe i tkliwe trouverów podawały sobie ręce.

Tymczasem w duchowym rozwoju mistrza nastąpiła stanowcza przemiana. Umarł w nim Gustaw, goniący za marą ziemskiej miłości, a narodził się Konrad, poświęcony wyłącznie idei szczęścia i wielkości swego narodu. Umarł młodzieniec pożyczający barw tęczy, promieni jutrzenek i brzmień słowiczych dla swych rozkochanych pieśni, a narodził się mąż spiżowy, nie mający litości dla cierpień własnych, współczucie tylko dla duszą w cierpieniu swojej ojczyzny.

I znowu w ślad za mistrzem zaczęły się zwracać wszystkie serca i urabiać na wzór dany przez niego i cała myśląca i czująca Polska przedzierzgnęła się w powagę i surowość Konrada oddanego jednej myśli, jednemu uczuciu. Złote sny o osobistem szczęściu, tęskne skargi zakochanych ustąpić musiały miejsca idei zaparcia się i poświęcenia, a wszystkie pragnienia skupić się w jednem, wielkiem pragnieniu ujrzenia swej ojczyzny wolną, wielką i szczęśliwą.

Pieśń mistrza przeszła w krew i życie narodu, stała się ciałem, czynem ofiarnym, dogmatem wiary, podporą w dniach klęski i proroctwem lepszej przyszłości. Wychowały się na niej całe pokolenia, nią żyły, w jej imię walczyły i ginęły, przekazując ją następnym jako palladjum odrodzenia. Silniejszą była nad wszystkie nieszczęścia i zawody i przeniknęła coraz głębiej do różnych warstw narodu, pomnażając do życia coraz to nowych wyznawców. Tak przeszła do naszych czasów i nic nie straciwszy na swej świeżości i sile żyje w nas i z nami. Żyje ona w naszych instynktach, myślach, dążeniach bądź świadomie, bądź nawet nieświadomie, stała się bowiem częścią naszej duszy, częścią składową moralnego organizmu. Jej zawdzięczamy, żeśmy nie skarleli i nie zniknęli ze szczętu, jej zawdzięczamy, że naród nasz nie uległ ostatecznym upadkiem. Z niej nauczyliśmy się kochać przeszłość pomimo jej win i błędów tem żywem uczuciem dziecka, które nie może być surowym sędzią swego rodziciela; z niej nauczyliśmy się stawiać czoło przeciwnościom i zarabiać na przyszłość, nie tracąc nigdy do szczętu otuchy i nadziei.

Wszyscy karmiliśmy się tem natchnionem słowem, tak jak karmić się niem będą w przyszłości następne pokolenia. Jakkolwiek zmienią się wszystkie warunki bytu, prądy pojęć i wyobrażeń, myśl zasadnicza wieszcza stać będzie nienaruszenie ponad przelotnemi hasłami chwili. Nie jest ona bowiem własnością jednej epoki, jednej generacji, jednego stronnictwa, jednej warstwy, lub części narodu, lecz jest własnością wspólną całej cierpiącej i dobijającej się życia Polski. Pod jej wezwaniem cichną spory wywołane zadaniami dni powszednich, zacierają się różnice przekonań, znikają uprzedzenia i niechęci i wszystkie serca jednoczą się w bratniej zgodzie. Ten co kochał i cierpiał za miljony ma dziś rozrządzenia miljony serc zjednoczonych. Najlepszym tego dowodem obecna chwila, w której cały naród oddaje mu cześć monarszą wprowadzając do królewskich grobów na Wawelu drogie szczątki, które cudem powróciły na ojczyzny łono. Powrócił ten popiół po wielu latach z obcej ziemi, by przemówić do całej ziemi od pałaców do chat zbiedniałych, zwiastować lepszą dolę i możność odkupienia win przeszłości przez cnotę i pracę.

Niech ten duch światła i miłości, który ożywiał niegdyś te popioły, poprowadzi nas dalej w przyszłość, jak ów słup płomienisty, prowadzący niegdyś w ciemnościach lud Izraela, abyśmy następcom naszym przekazać mogli przynajmniej ciche zasługi, wytrwałość w przeciwnościach i ostatni skarb nasz — nieskalaną godność narodową.

Tem najlepiej uczcimy wielkiego męża, którego imię i chwała rozbrzmiewać będzie w Polsce po wszystkie wieki.

Kraków 4 lipca. Po mowie Asnyka zabrał głos Stanisław hr. Tarnowski i rzekł jak następuje:

Mowa hr. Stanisława Tarnowskiego.

Wiek XVI na swoim schyłku składał tu zwłoki króla Stefana, XVII króla Jana. Schyłek wieku XVIII nie złożył nikogo. Dziewiętnasty, kiedy i jemu z kolei do końca już blisko, ma tę chlubę, że przynosi tu on także zwłoki godne spocząć w sklepach „narodowego pamiątek kościoła".

W początkach swoich, dwa razy odwalał on wieka tych grobów: dla księcia Józefa i dla Kościuszki. Dziś podnosi je dla Mickiewicza. Czyliż pióro równe jest berłu albo orężowi, a natchnienie czynom? Zaiste nie. Ale jak losy królestw zmienne, tak są różne rodzaje królowania: a ten, którego pod te sklepienia wnosimy, ma prawo do miejsca tego, bo i król był nad państwem ogromnem i bohater wielki, a tych wszystkich, co przed nim tu spoczęli, był z ducha synem i spadkobiercą ich chorągwi, wiernym choć w czasu przedziałach towarzyszem, uczestnikiem i pomocnikiem w dziele temsamem zawsze, którem jest: w ziemskich dziejach narodu myśl Bożą, Boże prawo wyobrażać i pełnić.

O takim celu zapomniał świat i z tej drogi zboczył daleko. W rozterce wielkiej począł się nasz wiek, rozterce sumień, umysłów, stosunków: i w takiej samej się kończy. Żyć w niej musiał i nasz naród pospołu z innemi. Tylko jemu trudniej było niż innym. Jemu każda praca cięższa, każda pokusa groźniejsza, każda klęska zgubniejsza; ztąd większa dla niego niż dla innych potrzeba — i obowiązek — woli, hartu, mocy nad sobą, roztropności — i tej miłości ojczyzny, której nie dosyć być mocniejszą nad śmierć, która jeżeli ma być skuteczną, musi być mądrą, bo inaczej życiodajną nie będzie.

W tym odmęcie pojęć, dążeń, namiętności, cierpień, zdarzeń, w którym rozbić się, a co gorzej, rozłożyć było łatwo, przeżyliśmy blisko wiek cały, i aż do dziś dnia wynieśliśmy z niego przynajmniej duszę całą i nietkniętą. Trzymała ją wola i łaska Boża, trzymała i nasza własna wola i zasługa; ale pomoc i podporę mieliśmy w wielkich pośród siebie ludziach, którzy tej jedności i istności duszy, tej świadomości siebie i swego obowiązku strzegli, żeby nie zagasała, dodawali jej siły, żeby się wzmagała.

Takim był Mickiewicz. To jego królowania rodzaj, i tytuł do spoczynku w tych królewskich grobach.

Okryć chwałą naród, który nie działa, podnieść go w godności, kiedy go los spycha właśnie w otchłań poniżenia — jak tego dokazać? A to dokazanem być musi: bo bez chwały nie może być naród, który wielkość miał, i prawa do niej stracić nie chce; bo kto nie ma w poniżeniu zostać, ten musi stanąć tak wysoko, iżby mu stopnia jego nikt nie śmiał zaprzeczyć. Wojenną chwałę i cześć wsparł, pokrzepił, utrwalił Kościuszko, książę Józef, Dąbrowski. Ale z odgłosem bojów ta przebrzmieć może i pójść w zapomnienie u ludzi. Trzeba ją podwoić inną, taką, której zawiść nie mogłaby zaprzeczyć ni zaćmić, taką, żeby sam czas był przeciw niej bezsilnym. Dla nas szczęściem było wielkiem, bo zaświadczeniem naszej żywotności i wartości, że w tej chwili, kiedy nas na karcie Europy nie było, na skali wielkich duchów i wielkich cywilizacyj stanęliśmy tak wysoko, jak nigdy: a tego miejsca nikt nam zaprzeczyć ani odebrać nie może. Mieliśmy przedtem oświatę rzetelną i wysoką, mieliśmy słowo rozumne a czasem natchnione; ale genjusza między mistrzami naszego słowa nie było. A dziś, kto na świecie nie wie, że na tych szczytach, gdzie królują duchy największe, ma swoje miejsce Polak, i dla swego narodu prawo obywatelstwa tam zdobył nazawsze? Sam ten obrzęd dzisiejszy, choć jego rozmiary do nas samych są ograniczone, dowodzi, czem on był i jak go świat zna i pamięta. Wzruszył się on, gdy tę trumnę dobywano z tymczasowego grobowca i patrzał na nią z uszanowaniem, a z rozrzewnieniem zwracały ku niej oczy ludy słowiańskie, za które i o których nikt dotąd w świecie lepiej, nikt szlachetniej od niego nie mówił; dla których pragnął, jak nikt, wielkości prawdziwej, poczucia się i działania w chrześcijańskiem, w prawem, we wzniosłem braterstwie i życiu.

Była znać w duchu tego człowieka, w duchu tego narodu, którego on był natchnionym najwyższym wyrazem, jakaś moc, która nie przechodzi i zapomnieć się nie daje — nad nim jakaś opatrzna wola i łaska, kiedy zdobywa czego nie miał, wznosi się wyżej, niż stał w chwili, gdy raczej traciłby tylko i podupadać powinien. Piękność, poezję, sferę uczucia i ideału, do jakiej przedtem nie bylibyśmy się wznieśli, zatem wyższe miejsce w powszechnej oświacie, wyższy stopień godności zdobył nam Mickiewicz Sam przez się i przez to, co sprawił w innych. Bo, gdy to słowo zajaśniało, zajęły się od jego promieni światła inne, różnej zapewne wielkości i mocy, ale tak liczne, takie świecące, a niektóre takie potężne i gorejące, że ich blasku nic nie zgasi, nic nie sprawi, iżby mogły nie być. Stoją na naszem niebie i świecą.

> Płomień rozgryzie malowane dzieje,
> Skarby mieczowi rozkradną złodzieje
> Pieśń ujdzie cało...

Uszła, i dźwigła, i podniosła, i życie krzepiła i krzewiła.

Przecież sama piękność, samo natchnienie, to wiele bardzo — ale to nie dosyć. Przed poezją polską było inne jeszcze i większe zadanie.

W tym chaosie naszego wieku, w którym wszystko co było kiedyś już znikło, a to co być ma jeszcze się nie złożyło, w tem udręczeniu ludzkiego ducha, który sam siebie już czasem znać przestaje i traci samą złego i dobrego świadomość, ona miała stać po dobrej stronie: rozróżnienie między dobrem a złem wskazywać; złe przed Bogiem i ludźmi oskarżać; dobremu w każdej jego potrzebie i niedoli służyć i dać wyraz: „na światach ginących, na światach rodzących się", wskazywać jedynego tryumfatora przyszłości — Boga i jedyny znak zwycięstwa — Krzyż. Źle, kiedy w organizmie jedna część żyje pełniejszem życiem niż inne; prawdziwem zdrowiem to nie jest. Nie dziw też, że nasza poezja, która tyle innych kierunków życia zastąpić miała, a zastąpić nie mogła, wyobraźnię i uczucie rozwinęła w nas bujniej niż statek i wolę. Inaczej być nie mogło. Nasza teraz rzecz i powinność, z pokolenia młodzieńców podnieść się i dojrzeć na społeczeństwo mężów. Ale tej poezji to chwała i zasługa, że na wszystkie stanu naszego uciski znalazła wyraz. Żaden naród nie był nigdy w takiem jak nasz położeniu; takich uczuć oddać nie miała żadna poezja od początku świata. Ta znalazła słowo na wszystkie.

I znowu przez niego, przez Mickiewicza. Zaczął on od tego, co wszystkim ludom i krajom wspólne, bo wszystkim ludziom wrodzone: od miłości; a i ta przed nim nie miała u nas godnego siebie wyrazu. Ale niebawem uderzył w ton inny, do wtóru stanęli mu drudzy: i rozległa się ta wielka Pieśń, w której, jak w owej jego natchnionej „Muzyce" brzmi wszystko, co było od stu lat w naszych dziejach — i sercach. Jest w niej śmiały ton „Trzeciego Maja" i są rozdzierające jak „Rzeź Pragi", i tęskne jak śpiewka o „Żołnierzu Tułaczu"; są pokutne a błagalne tony „Psalmów"; jest ton rycerskiej trąby, i ton proroczej arfy, i ton kościelnego organu, a nad wszystkiemi unosi się i panuje prosty śpiew „Legjonów". Niewidzialna, rozprószona jak światło słoneczne, Pieśń ta jak ona wszystko przenika, wszystko oświeca, i wszystko ożywia. Nie ma poety tak małego, któryby choć raz nie dobył choć jednego, choć słabego jej dźwięku. Ale prym w tej Pieśni trzyma zawsze on. „Dziady"! W nich są z pod prasy naszych boleści wyciśnięte wszystkie łzy naszego serca. „Wallenrod", w nim jest cała moc naszej miłości — i nienawiści. „Tadeusz"! w nim jest nasze życie, nasz obyczaj, nasza ziemia i cała nasza dusza! Mickiewicz jest szczyt, on zenit, w nim i przez niego słońce to stanęło o samem południu, a to południe schyłku i zachodu nie ma Na tej wysokości, na której raz naszę poezję postawił, już ona musi stać na zawsze, i nic jej ztamtąd nie ruszy.

Król — bo jeden z wielkich na świecie duchów, Bohater, bo siebie i nas okrył chwałą. Zdobywca, bo podbił nowe państwa myśli i natchnienia. Odnowiciel, bo nam siły życia odnowił i pokrzepił, i słowo do nowej mocy obudził. Męczennik wreszcie, bo „miłość swoję widział przebitą, konającą, i męki tysiąców wcieliły się w jedno serce jego".

Rozmyśla i dręczy się ludzkość w pocie czoła i w serca ucisku odkąd jest, nad pytaniem: „co myśli, co robi Bóg i Jego Sprawiedliwość, że złe znosi i na nie pozwala?" Bóg objawił ten powód dawno, ale człowiekowi zrozumieć go tak trudno! Job zaczął, i żałośniej niż ktokolwiek po nim — a po nim bez przerwy powtarzają pytania i skargę ludzie — i narody. Między tymi był jeden, który do skargi prawa miał więcej niż każdy, a w tym narodzie był człowiek prawem do skargi tak przejęty i rozpłomieniony, że aż Bogu samemu rzucił wyzwanie. A wtedy — i w tem najszczytniejszy może — sam siebie osądził i upokorzył, a nam największą dał naukę: że na wszystkie naszych rozpaczy wściekłości, na wszystkie naszych żądz pokusy, na wszystkie naszych pych opętania, jeden jest exorcyzm, jeden środek zbawczy — Chleb i Wino. Mylił się i on nieraz, bo jako człowiek, mylić się musiał. Ale nawet w tych chwilach czy latach, nie pomylił się, kiedy nam mówił, że „Jedna jest droga i prawda i żywot" — Chrystus; jedna przyszłość — Jego na ziemi królestwo; jedna dla narodu służba, missja i nadzieja — na to królestwo pracować i zasłużyć; i jeden dla ludzkości postęp — Jego prawo w prawa ludzkie wcielać i je pełnić. Jeżeli rzetelną prawdą i męzką wolą, a nie przelotnem wzruszeniem, jest ta cześć którą mu oddajemy; jeżeli prawda, że duchowi Jego chcemy być wierni, to pamiętajmy że nie ma pół-przysiąg, ani pół-przykazań, ani pół-prawd — i że kto tej miłości ojczyzny, jak on ją pojmował, wiernym być ślubuje," ten się zapisał w poczet tego Zastępu co ma

> „słynąć
> Świętym znakiem Twojej męki
> I przed oczyma pogaństwa rozwinąć
> Królestwa Twego sztandary".

Na ten sztandar nam przysięgać, pod tym służyć, tego bronić, tego nie puścić — to obowiązek, to honor, to przyszłość, to zbawienie, bo *in hoc signo vinces*

Więc po latach siedmiudziesiąt i dwóch, pierwszy raz od Kościuszki pogrzebu, mają drzwi tej świątyni otworzyć się przed trumną, a groby jej przyjąć jednego więcej na wieczny spoczynek. Ten, który za życia nie był nigdy w tem mieście dziejów i pamiątek, ten ma nad Wisłą pod strażą trzech mogił spocząć, a na ostatnią drogę dzwoni mu swoim jedynym głosem królewski Zygmunt „co już wieków przedzwonił tyle". Niech wchodzi, znajdzie tam swoich i między swoimi spocznie. A jak w poety widzeniu, gdy tu Kościuszkę złożono, na jego przyjęcie

> „Szły parami duchy królów w bieli
> Z królowemi
> A za niemi biskupi w ornatach
> I hetmani w swych wojennych szatach" *)

tak teraz przed oczyma duszy stają i przesuwają się oni wszyscy. Jak zaś w modlitwie przy konających Kościół wzywa Świętych różnych, żeby duszę chrześcijańską u wrót Raju powitali, tak nam godzi się powiedzieć „Niech Cię tu przyjmie i powita duch Łokietka, jedności Państwa odnowiciela, Ciebie, coś jedność ducha utwierdził; — duch Kaźmierza co urządzał i oświecał, Ciebie, coś jaśniał niewidzianą przedtem u nas światłością, i smugę jej po sobie zostawił. Niech Cię — Litwina — przyjmie pierwszy nasz Litwin Jagiełło, i jego Jadwiga: Ciebie, coś jest znakiem, dowodem, stwierdzeniem i utwierdzeniem świętego Litwy z Koroną małżeństwa. Pięć wieków jest, jak tu, na tem samem miejscu polała się woda chrztu na czoło Litwina, a na ręku jego zabłysła ślubna złota obrączka. Po tych wiekach z tej ochrzczonej i poślubionej ziemi przychodzi na to miejsce i przy grobie tamtych się składa jeden, co był świadectwem i dowodem, że obie te przysięgi, chrzestna i ślubna, dotrzymały się wiernie i trwają w swej mocy. Tych znamion sakramentalnych nie zmazać, tej wody chrztu nie zetrzeć, tej obrączki nie zdjąć; tak najdogodniej, najwierniej, najlepiej, oddamy hołd Temu, który teraz idzie spocząć pośród naszych największych, najlepszych, najdroższych.

Kraków 4 lipca. Przy wejściu do Wawelu zabrał głos akademik Lewicki i rzekł jak następuje:

Mowa akademika Lewickiego.

> Ja kocham cały naród! Wyciągam ramiona,
> Przycisnąłem go do łona
> Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec
> Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
> Chcę nim cały świat zadziwić!

I dźwignąłeś ten naród miłością swoją! Jak szeroka Ziemia polska, z każdego zakątka, gdzie tylko bije szczere polskie serce, wyrywa się w tej chwili ku niebu hymn nadziei i tryumfu!

Na powtórnym pogrzebie największego swego wieszcza święci duch narodu dzień chwały i potęgi swojej.

Oto tysiące stanęły przy zwłokach Twoich bez różnicy wyznań i stanów, a w wszystkich oczach jeden wyraz rzewny, a w wszystkich piersiach jedno przyśpieszone bicie. Rzekłbyś — duch Boży powiał po tysiącznym tłumie.

Dźwignąłeś naród i świat nim zadziwiłeś, bo oto ten naród wstaje wielki, silny w sobie i wierzy, że najwyższym trybunałem narodów jest dziejowa sprawiedliwość.

Duch Twój, o wielki Wieszczu nasz, z zaświatowej krainy przyszedł razem z prochami twemi, raz jeszcze podźwignąć twój naród miłością i uszczęśliwić.

A jeżeli cały naród polski z ubóstwieniem i głuchem milczeniem świętej czci wita w tej chwili prochy Twoje — tem więcej rozrzewniona czcią i miłością garnie się do Twej trumny młodzież polska.

O bo Ty byłeś, jesteś i będziesz naszym ojcem, bratem, przyjacielem. W każdej szlachetnej myśli polskiej młodzieży ziarno twoje, posiew twój. W młodych sercach szukałeś i szukać kazałeś owych gromów i potęg, co mają ruszyć „z posad bryłę świata, nowemi ją popchnąć tory" — młodości kazałeś wylatać nad poziomy i w jedno ognisko duchy zestrzelać, kazałeś jej na orlich skrzydłach wzbijać się aż ku słońcu, uderzać o niebo, a na ziemi żyć w braterstwie życiem miłości, wiary i czynu!

Młodzież całej Polskiej ziemi łączy w tej chwili serca i myśli u trumny Twojej, łączy do zgodnej, wspólnej pracy, pomnąc na wielkie hasła, za któremi jej iść kazałeś, odczuwając tem silniej obowiązki, jakie na nią wkłada ta wielka i święta chwila zjednoczenia u Twych zwłok. Ty nam bądź świadkiem, o wielki duchu, że kłamią ci, co głoszą przed światem, że z piersi polskiej młodzieży uleciał już duch i poczucie narodowe.

Nie i stokroć nie! Gdyby usta Twe martwe w tej chwili przemówić mogły, Ty niezawodnie stanąłbyś przy nas i poparł głosem swoim nas, którzy zawsze wiernie staliśmy i stać będziemy pod wywieszanym przez Ciebie sztandarem, krocząc drogą, którą Ty nam wytknąłeś, o wieszczu nasz!

Miłość Ojczyzny, miłość ludu naszego jest i będzie zawsze gwiazdą przewodnią w działaniach naszych. My chcemy kochać, jak Ty kochałeś naród cały.

Za wieszcza skinieniem pójdziemy pod strzechy szukać tego ducha narodowego, tej miłości i siły do ofiar i poświęceń dla narodowej sprawy!

Miłość Ojczyzny opromieniała aureolą poświęcenia tysiące męczenników narodowych, dających życie swe dla idei w krwawej przyszłości naszej.

My więc kochamy tę Ojczyznę — my, wierni duchowi nieśmiertelnego wieszcza, szanując tę przeszłość, cnoty jej naśladując, a unikając błędów, pragniemy zbudować gmach narodowej chwały.

Pójdziemy dalej w imię haseł Twoich, piewco nasz wielki, wysoko niosąc sztandar postępu i zbratania, aby na przeszłości gruzach lepszą zbudować przyszłość, wywiesiwszy jeden tylko sztandar: Równości, wolności, braterstwa.

Pójdziemy z sercem gorącem, z zapałem w duszy, nie z zimną rachubą w głowie, nie patrząc na tych, których „wiek zamroczył." Pójdziemy odważnie, bo i „ten szczęśliwy, co padł wśród zawodu".

A kiedyś przecie zaświeci światło wśród ciemności i ciemności go nie ogarną!

Na ramionach naszych niesiony w cichy mrok ojczystej mogiły, sam w tej chwili ducha naszego podnosisz, napawasz odwagą i wiarą w przyszłość.

Śpij spokojnie, tułaczu, piewco nasz drogi. Fale naszej Wisły szumiące niech Ci przypominają ukochaną niegdyś Wilją niebieskolicą; niech szmery drzew ojczystych nad mogiłą Twoją przemawiają do Twego ducha lasów litewskich gwarem, nucąc Ci słodką pieśń na sen nieprzespany.

A gdy orle loty ku niebu się wzniosą, Ty pokrzepisz nas! A my za Twoim duchem w imię miłości ludu i narodu pójdziemy naprzód!...

Wszak powiedziałeś:

> Łam, czego rozum nie złamie,
> Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga.

Kraków 4 lipca. Po owych mowach rozpoczęła się ceremonja kościelna. Książę Kardynał Dunajewski celebruje. Spokój i porządek niezakłócony. Powaga ludności imponująca.

Kraków 4 lipca. Dochodzi godzina dwunasta, a pochód zbliża się do Wawelu. Wieńców taka liczba, że niepodobna zrachować. Pogoda prześliczna, porządek ciągle wzorowy. Wiele kobiet płacze.

Kraków 4 lipca (pr.). Ulicami udekorowanemi postępuje olbrzymi orszak; przed trumną kilkuset księży i mistrz ceremonji Weigel z adjutantem Karolem Baruchem, obaj w pięknych strojach polskich. Karawan ciągnie sześć koni, trumna spoczywa na kwiatach ziemi ojczystej. Sznury całunu przy ruszeniu orszaku nieśli: Eustachy Sanguszko, Paweł Popiel, Adam Sapieha, Jerzy Czartoryski, Marszałek Tarnowski, Andrzej Potocki z prawej, z lewej zaś Sienkiewicz, Zygmunt Dembowski, Czarliński, Matejko, Jaworski Apolinary; dwa razy zmienili się niosący sznury całunu, za trumną idzie rodzina, dalej cały Wydział krajowy, namiestnik Badeni, delegat Kuczkowski, i zastęp posłów sejmowych i Rady państwa w wspaniałych strojach polskich; pochód zamykają chorągwie straży pożarnych.

W Sławkowskiej ulicy masę kwiatów rzucono na trumnę. W Rynku młodzież szkolna i trybuny przepełnione; zewsząd spadają na trumnę kwiaty; przed kościołem Marjackim chór z kilkuset osób odśpiewał kantatę żałobną. Tu objął kondukt arcybiskup Morawski i infułat Zabłocki, w asystencji kanoników Lewickiego i Mazuraka. W Rynku i w Grodzkiej ulicy rzucano kwiaty na trumnę. U stoków Wawelu zdjęto trumnę z karawanu i młodzież akademicka wzięła ją na barki, tu też przemówił akademik Lewicki; u wejścia do katedry przemówił Adam Asnyk, potem Stanisław Tarnowski. Mowa ta zrobiła potężne wrażenie. Po wprowadzeniu zwłok do katedry, przyjął je książę kardynał. Ustawiono ją na pięknym katafalku i odbyła się celebra kardynała. Świetne kazanie pogrzebowe wygłosił prałat Chotkowski. Uroczystość zakończyła się złożeniem zwłok w krypcie, a sprzyjała jej najpiękniejsza pogoda.

Obchód we Lwowie.

Miasto nasze przybrało dziś odświętną szatę. Domy strojne w chorągwie o barwach narodowych, sklepy pozamykane, kościoły przepełnione publicznością, Kościół katedralny nie mógł pomieścić wszystkich pobożnych, którzy przybyli, aby pomodlić się za tego, który tak wielce ojczyznę swoję ukochał. Sumę żałobną celebrował ks. kanonik Turzański, a w ławkach w presbiterjum usiedli wszyscy kanonicy kapituły lwowskiej. Podczas nabożeństwa chór „Lutni" odśpiewał mszę żałobną. Na środku kościoła wznosił się wspaniały katafalk, przystrojony z prawdziwie artystycznym smakiem w egzotyczne kwiaty. Na przodzie katafalku ustawiony był piękny biust poety — praca prof. Marconiego.

We wszystkich kościołach parafialnych odprawiono żałobne nabożeństwa.

Najpiękniejszy widok przedstawiał kościół OO. Bernardynów. Piękny katafalk wznosił się na środku kościoła, a przed nim olbrzymi biust poety dłuta p. Tadeusza Barącza. Obok biustu leżał na poduszcze wieniec wawrzynowy z napisem: „Temu, co ojczyznę całą duszą kochał". Wieniec ten, to ofiara OO. Bernardynów, tych OO. Bernardynów, którzy niegdyś takiego księdza Robaka w pośród siebie mieli.

Jednej rzeczy brak było we wszystkich kościołach, to jest kazania. A jednak publiczność tak łaknęła tego. Widzieliśmy w kościele prostaczków, którzy mówili do siebie: „Musiał to być bardzo dobry człowiek ten Mickiewicz, kiedy ludzie tak się za niego modlą". Niestety, nikt nie oświecił tych ludzi, kto to był ten Mickiewicz.

W synagodze żydowskiej przy ulicy Sobieskiego odbyło się także uroczyste nabożeństwo.

Z ciekawości zajrzeliśmy także o godz. 10 przed południem do cerkwi wołoskiej — była zamknięta.

Kronika.

Lwów 4 lipca

JE. p. Namiestnik hr. Badeni wyjechał wczoraj pociągiem kurjerskim do Krakowa.

Mianowania Sąd wyższy krakowski zamianował kancelistami prowadzącemi księgi gruntowe: Stanisława Śliwę przy sądzie powiatowym w Nowym Sączu, Michała Sekundę przy sądzie powiatowym w Milówce.

Lwowski sąd wyższy zamianował praktykanta sądowego Izydora Decykiewicza askultantem sądowym.

Przeniesienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł Zygmunta Silbersteina, kancelistę, sprawującego księgi gruntowe przy sądzie powiatowym w Milówce, na jego prośbę, w tym samym charakterze służbowym do Żywca.

Z powodu święta dzisiejszego Lwów cały w świąteczne przystroił się szaty. Tłumy publiczności roją się koło domów Bożych, w których odprawia się nabożeństwo za duszę Adama, a na twarzy wszystkich widać smętną radość, poczucie ważności dzisiejszego obchodu, i przejęcie się tą świetną narodową uroczystością. Z domów powiewają chorągwie o barwach narodowych polskich, ruskich, litewskich i ukraińskich i o barwach miasta, a niektóre domy obok katedry przystroiły nawet swe mury dywanami i zielenią. Z główniejszych gmachów, jak Ratusza, Wydziału krajowego, Biblioteki Ossolińskich itp. i z wież kościoła katedralnego, dominikańskiego, ormiańskiego itd. również powiewają flagi.

Imponująco wygląda Rynek. Tu oku widza przedstawia się cały las chorągwi o rozlicznych barwach, a szeleszczący wśród nich wietrzyk, zda się opowiada dzieje o dawnej przeszłości i o dzisiejszej chwili. Z domów położonych w Rynku najpiękniej przyozdobiono dom książąt Ponińskich w zieleń i herby Polski i Litwy. W kilku oknach domów koło katedry ustawiono biusty nieśmiertelnego wieszcza — a wszędzie widać już przygotowania do wieczornej illuminacji.

P. Włodzimierz Lewicki, kandydat notarjalny w Stanisławowie, zamianowany substytutem c. k. notarjusza Ignacego Zdrassila, objął urzędowanie z dniem 1 lipca 1890 r.

Na obrzęd pogrzebowy do Krakowa wyjechali wczoraj: JE. ks. arcybiskup Morawski, wszyscy członkowie Wydziału krajowego pod przewodnictwem JE. p. Marszałka krajowego, p. Prezydent z deputacją od reprezentacji miasta, prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Zygmunt Dembowski, Stanisław hr. Badeni oraz liczne deputacje.

Program uroczystego obchodu, urządzonego na cześć Mickiewicza przez nasze Koło literacko-artystyczne jest następujący:

1. Przemówienie wstępne K. Brzozowskiego. 2. a) Moniuszko „Znaszli ten kraj?" słowa Mickiewicza; b) Chopin: „Moja pieszczotka", słowa Mickiewicza — odśpiewa chór męski „Lutni". 3. „Dziady", cześć III., akt 1. Opowiadanie Sobolewskiego. Wygłosi p. St. Waśniewski. 4. Przemówienie W. Dąbrowskiego w imieniu młodzieży. 5. Żeleński: „Do Wilji", słowa Mickiewicza, odśpiewa chór męski „Lutni". 6. „Mickiewicz i idea patrjotyzmu". Przemówienie na zakończenie uroczystości, wypowie J. Starkel.

Początek uroczystości o godzinie 7 wieczór, wstęp do sali ratuszej tylko za biletami.

Nasze szkoły średnie uroczyście obchodzą święto narodowe złożenia zwłok Mickiewicza w ojczystej ziemi. Wczoraj, jako w wigilję tego święta, święciła je uroczyście młodzież IV gimnazjum i wyższej szkoły realnej. Młodzież tej szkoły zachęcona przez zacnego jej dyrektora i grono nauczycielskie skwapliwie i ochoczo zajęła się urządzeniem tej uroczystości. Przybrała więc przepysznie wielką salę gimnastyczną festonami i wieńcami, a ustawiony na podwyższeniu portret wieszcza uwieńczyła olbrzymią girlandą uwitą z kłosów i polnych kwiatów. Obchód zagaił przemową prof. Pohorecki i w gorących słowach przypomniał młodzieży wyjątkowe stanowisko Mickiewicza w naszej literaturze, jako wieszcza, który na nowe drogi poprowadził naszę poezję, w nowe odział ją szaty a w każdym wierszu był na wskróś oryginalnym, na wylot wieszczem narodowym. Po tem przemówieniu nastąpiły śpiewy i deklamacje. Wygłosili więc: Głowacki, uczeń I klasy, balladę „Powrót Taty"; Zaczkowski, uczeń IV klasy, „Bitwę" z „Pana Tadeusza"; Radziszewski, uczeń tej samej klasy „Koncert nad koncertami" i Cehak, uczeń V klasy „Odę do młodości".

Chóry młodzieży, kierowane przez asystenta p. Tomanka, odśpiewały bardzo udatnie kilka utworów mickiewiczowskich na nutę narodową.

Wieniec na trumnę Mickiewicza od krakowskiej sceny mieści na szarfach taki czterowiersz:

> „Tego co w pieśni złożył narodowe bóle,
> Naród, władcę poezji, składa między króle.
> Dziecię Litwy—Tyś Polsce niósł serce w ofierze,
> Dziś Kraków, serce Polski, Twych popiołów strzeże."

Lwowskie Towarzystwo Oświaty ludowej zarządziło dziś w 120 czytelniach wiejskich, zostających pod jego zarządem, odczytanie dziełka prof. Parylaka „O naszym najsławniejszym pisarzu Adamie Mickiewiczu", i rozesłało do czytelni miejskich 500 egzemplarzy portretu wieszcza. Prócz tego odbędą się popularne odczyty dziś wieczorem w czytelni na Janowskiem, w szkole św. Anny i w szkole św. Elżbiety.

*) Szujski. Sługa Grobów.

Zwłoki Mickiewicza przybyły onegdaj do Wiednia na dworzec kolei Zachodniej a przewiezione koleją obwodową na dworzec kolei Północnej wyruszyły w dalszą drogę wczoraj rano o godz. 8 minut 15 Zwłokom towarzyszyli wysłańcy komitetu, syn wieszcza Władysław, córka Adama z mężem i dziećmi, p. Hryniewiecka i ks. Jerzy Czartoryski. — Na trumnie spoczywało 25 wieńców, między niemi wieniec od Akademji francuskiej, od „Société litteraire" i od „Collège français". W Wiedniu dołączono do tych wieńców wieńce od tamtejszych stowarzyszeń „Przytulisko" i „Zgoda".

Artysta Rybkowski zdjął wnętrze wagonu wraz z trumną i złożonemi na niej wieńcami i przyozdobił wagon liściami dębowymi.

Z najdalszych stron świata biorą udział tułacze nasi w dzisiejszej uroczystości. Z stolicy Gruzyi — z Kaukazu — otrzymał komitet od Polaków przebywających na Kaukazie telegram tej osnowy:

„Polacy, rzuceni losem do podnóża gór Kaukaskich, czcząc pamięć wielkiego poety narodowego przesyłają najgłębszy i najszczerszy hołd świętym popiołom naszego Adama, a zarazem cieszą się i szczycą tem, że drogie te zwłoki spoczną w ziemi rodzinnej. Polacy z Kutaisu".

Hojną ofiarę trzech tysięcy franków na uiszczenie mozaikowego wizerunku Matki Boskiej Ostrobramskiej w krypcie, w której dziś zostaną złożone zwłoki Mickiewicza, przysłał komitetowi Konstanty hr. Przeździecki.

Z doliny kowieńskiej, z miejsca ulubionego przez Mickiewicza, gdzie on własnemi rękoma układał z darni ławeczki, przywieziono ziemię do Krakowa. Wraz z wieńcem z kwiatów i kłosów kowieńskich łąk i pól, uwitym przez tamecznych włościan, zostanie ona złożona na trumnie wieszcza w wawelskiej krypcie.

Izba rękodzielnicza lwowska wysłała 60 delegatów z wieńcem metalowym artystycznie wykonanym do Krakowa na uroczystość przewiezienia zwłok Adama Mickiewicza. — Delegaci są ze wszystkich zawodów. I tak:

Stolarze: Skarbek Ludwik i Prugar Marcin.

Cukiernicy: Monné Michał i Treter Henryk.

Rzeźnicy: Podłowski Adolf, Przybylski Karol, Frankowski Franciszek, Sosin Feliks, Jankowski Józef i Mokrzycki Stanisław.

Introligatorzy: Sembratowicz M., Kostiuk Jan i Fedunio Klemens.

Majstrowie murarscy, kamieniarscy i cieśle: Peredańskiewicz Andrzej, Krach Jan, Gall Maurycy, Comini Leopold i Markowski Julian.

Lakiernicy: Schapira Jakób, Lisowski Andrzej.

Krawcy: Mikuliński Bolesław, Flaszyński Wilhelm, Feliński Feliks i Maciulski Józef (syn).

Kowale i stelmasi: Świetlik Franciszek i Vetter Michał.

Zegarmistrz Grabiński Wacław.

Piekarze: Kalnicki Jan, Silberman Adolf, Schirmer Józef, Bielecki Kazimierz i Chmielewski.

Ślusarze: Węglowski Leon i Bender Filip.

Drukarze: Bayli Stanisław i Mittig Jan.

Blacharze i rękawicznicy: Spotarski Jan i Kindel Ferdynand.

Szynkarze: Baczewski Józef, Weber Wilhelm, Janowicz Krzysztof, Dymetro Jan.

Szewcy: Ostrowski, Smolnicki Bazyli i Suchorowski Karol.

Złotnicy i rytownicy: Wojciechowski Zygmunt i Beutel Samuel.

Bednarze: Jankowski Aleksander i Müller Fr.

Fryzjerzy: Hauptfleisch Leon, Wojciechowski Włodzimierz, Siedler Wiktor i Czaczkes Leon.

Budowniczowie: Fechter Michał, Lisiewicz Jan, Żelaszkiewicz Karol i Gessner Michał.

Wieczorek muzykalno deklamacyjny ku uczczeniu pamięci Mickiewicza urządza dziś wieczór o godz. siódmej ochotnicza straż ogniowa „Sokół" w własnym lokalu (Rynek l. 17).

Sekcja Lwowska Towarzystwa lekarzy galicyjskich przeznaczyła 50 zł. na fundusz stypendyjny imienia Mickiewicza, i wysłała jako delegatów na pogrzeb, panów Drów Janc, Tatarczucha, Piotrowskiego i Krobickiego.

Drugi zjazd historyków polskich we Lwowie. Ponieważ powzięto zamiar rozmieszczenia wszystkich uczestników zjazdu po domach prywatnych, przeto uprasza się mieszkających we Lwowie członków towarzystwa historycznego, uczestników zjazdu i w ogóle tych, którzy się powodzeniem jego interesują a kogoś z gości na czas od 16 do 19 lipca umieścićby mogły, aby zechciały do dnia 12 lipca b. r. zgłosić się u podpisanego, który znowu p. t. gościom na odnośne zapytania wszelkich potrzebnych informacyj jak najchętniej udzieli

Dr Fryderyk Papée

Adres: Ul. Gosiewskiego 4. — albo biblioteka uniwersytecka.

Stopień doktora praw otrzymał na uniwersytecie krakowskim p. Aleksander Włodzimierz Czerkowski, rodem ze Lwowa.

Zabawa ogrodowa połączona z przedstawieniem amatorskiem na dochód stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała" odbędzie się w niedzielę d. 6 lipca b. r. Początek zabawy o godz. 4 po poł. — Bilety należy nabyć można w handlach p. Bronikowskiego i p. Seltenreicha przy ul. Karola Ludwika o godz. 3 przy kasie w ogrodzie własnym przy ul. Mickiewicza l. 28.

Samobójstwo. Wczorajszej nocy wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie Alfons Pacowski, emigrant z Królestwa i były urzędnik lwowskiego Towarzystwa zaliczkowego. Od dnia lat straciwszy posadę, samobójca nie mógł wyszukać sobie nowego zatrudnienia, a niemając dość odwagi do walki z nędzą, własną ręką skrócił swoje życie.

Zmarli. Anna Lachmayr żona asystenta pocztowego zmarła we Lwowie w 30 roku. Z Szermentowiczów Anna Czyszar wdowa po c. i k. kapitanie zmarła we Lwowie w 72 roku.

O tragicznym zgonie Marji Wisnowskiej nie przynoszą nam dzisiaj dzienniki warszawskie żadnej zgoła wiadomości. Nie ma w nich dzisiaj najmniejszej o tym wypadku notatki, tak zupełnie, jak gdyby to zdarzenie, które tak do głębi poruszyło całą Warszawę, wcale nie było istniało. Natomiast urzędowy *Dziennik Warszawski* zamieszcza takie sprawozdanie policyjne: —

„Wczoraj, 1 lipca, około godziny 6tej rano, w skromnem mieszkaniu przy ul. Nowogrodzkiej pod Nr 14, składającem się z przedpokoju, pokoju dość dużego i kuchenki, znaleziono Marję Wisnowską, artystkę teatrów warszawskich, bez znaków życia. Ciało leżało w pokoju na łóżku; na piersiach z lewej strony leżał zbroczony krwią kawałek płótna, przykrywający ranę. Przy zwłokach znaleziono dwie zapisane kartki papieru. W jednej zmarła oświadcza, że ten kto pozbawił ją życia postąpił dobrze; treść drugiej kartki dotyczy spraw służbowych. Przy oględzinach [illegible] Wisnowskiej [illegible] truciznę. Na ciele zmarłej nie ma śladów walki. Sekcja lekarska [illegible]. Mieszkanie wynajęte było przez B. Bliższe szczegóły i przyczyny zgonu dotąd nie są wyjaśnione".

Urzędowe to sprawozdanie potwierdza więc nasze doniesienie, że śmiertelną ranę otrzymała Wisnowska w piersi (a nie w głowę) i że zamordowaną została w mieszkaniu ks. Bartenjewa. Jest więc prawdopodobnem, że on ją zamordował.

Prywatne listy, bardzo krótkie, jakie nadeszły z Warszawy, opowiadają, że p. Bartenjew, zamordowawszy Wisnowską, zamknął pomieszkanie i udał się do koszar, gdzie złożył raport oficerowi dyżurnemu. Wówczas oficerowie tego pułku, w którym Bartenjew służył, dali mu nabity rewolwer i poleciwszy, aby po tej zbrodni sam się zastrzelił, zamknęli go w osobnym pokoju. Po godzinie otworzyli drzwi i znaleźli Bartenjewa — śpiącym w najlepsze. Wtedy dali znać władzy sądowej i policyjnej o tem morderstwie i Bartenjewa oddali w jej ręce.

Podobno na pogrzebie Wisnowskiej nie było wcale publiczności, tylko nieco gawiedzi. Publiczność warszawska lubiła bowiem wprawdzie wielki talent artystki, ale nigdy jej tego przebaczyć nie mogła, że prowadziła życie, za nadto oparte na wypaczonych zasadach XIX stulecia.

Pożar który w ubiegłą niedzielę około godziny piątej po południu, wybuchł w Zborowie, podsycany wiatrem, który wkrótce przemienił się w szaloną burzę, obrócił w perzynę całą środkową dzielnicę tego biednego miasteczka. Cały rynek a w nim 115 realności z kilkudziesięciu sklepami zgorzało do szczętu, a szkoda dochodzi do pół miljona złr., nie wliczając w nią ruchomości, których straty na razie nawet obliczyć nie podobna. I niezliczono zaledwie dwudziesta część była zabezpieczoną. Nędza między pogorzelcami ogromna, brak wielki odzienia i żywności. Aby nieść pomoc pogorzelcom zawiązał się komitet, na którego czele stanął tamtejszy sędzia powiatowy p. Zachariasz Czuczawa.

Wybory do Rad powiatowych.

W dniu 1 bm. przy wyborze z grupy większych posiadłości w powiecie liskim wybrano: Bala Władysława właściciela dóbr z Rudenki, Gostwickiego Franciszka właściciela dóbr z Dziurdziowa, Leszczyńskiego Emila właściciela dóbr z Łobozwi, Niesiołowskiego Franciszka właściciela dóbr z Ropienki, Jordana Józefa wł. dóbr z Olszanicy, Ziętarskiego Adama wł. dóbr z Rabego, Mickiewicza Juljana wł. dóbr z Zawadki, Żurowskiego Wiktora wł. dóbr z Myczkowiec, ks. Ludwika Praszałowicza kanonika i proboszcza obrz. łać. z Liska i Adamskiego Roberta notarjusza i wł. dóbr Stankowy.

Do staromiejskiej Rady powiatowej z grupy większych posiadłości weszli: Książę Sułkowski Alfr., Ksawery Franciszek Topolnicki, Marjan Władyczyński notarjusz staromiejski, ks. Michał Serwacki, Józef Mściwojewski, Jan Ramułt i Wład. Skarzyński.

Do mościskiej Rady powiatowej z grupy gmin wiejskich wybrano: Czerkawskiego Hrycia wójta z Małnowa, ks. Szymona Dziedzica rz. kat. proboszcza z Krukienic, Gryfa Gotleba wł. dóbr z Dołhomościsk, Hrydyńskiego Jana burmistrza z Krukienic, ks. Liskowackiego Jana gr. kat. proboszcza z Mościsk, Masiuka Leopolda, dyrektora kasy zaliczkowej w Mościskach, Michalunia Bazylego wójta z Podlisek, Olechowa Jurka z Kabukowa, Pasławskiego Michała z Balic, ks. Szenkiewicza Teofila grecko kat. dziekana z Czerniawy, Stanisława hr. Stadnickiego wł. dóbr z Krysowic, Ziobra Wojciecha z Zakomiela.

Z grupy miast: Krokowskiego Wiktora notarjusza i burmistrza z Mościsk, Torskiego Szymona burmistrza z Sądowej Wiszni, dra Wolframa Adolfa lekarza z Mościsk, ks. Wojtowicza Jana gr. kat. prob. z Sądowej Wiszni.

Do Rady powiatowej kałuskiej z grupy miast weszli: Stanisław Komornicki wł. dóbr z Zawadca, Klemens Postruski wł. dóbr z Serednego, Abraham Falk wł. realności w Kałuszu, Herman Kiczales chirurg i wł. realn. w Kałuszu, Józef Freund wł. realn. w Bani.

O wyborach do Rady powiatowej skałackiej piszą nam ze Skałatu:

Mamy zatem nowy skład Rady powiatowej, albowiem przedwczoraj odbyby się wybory z większych posiadłości, które jednak nie obeszły się bez walki wyborczej, a nawet małej kłótni.

Na 49 uprawnionych głosowało 35. — Wynik głosowania jest następujący: Michał hr. Baworowski wł. dóbr Sorocka, Roman Grocholski wł. dóbr Rożysk, Jacenty Kieszkowski wł. dóbr Łuka mała, Leon hr. Piniński wł. dóbr Grzymałowa, Mieczysław hr. Piniński wł. dóbr Soroka, Edward Rozwadowski wł. dóbr Turówka, Bronisław Rozwadowski z Turówki, Piotr Stupczyński wł. dóbr Hałuszczyniec, Eustachy Zagórski wł dóbr Kołodziejówki.

Mniemamy, że nowa Rada starać się będzie dla dobra powiatu działać, zostawiając na stronie wszelkie osobiste względy i partyjne niesnaski.

Z kurji większej posiadłości w powiecie brzozowskim wybrani:

Konstanty Bobczyński z Hłudna poseł na Sejm krajowy, Cybulski Tadeusz dzierżawca, Duniewicz Edward dzierżawca, Dydyński Jan Kanty z Dydni, Madeyski Zdzisław z Jabłonicy ruskiej, Obst Jan dzierżawca z Turzopola, Skrzyński Zdzisław dziedzic z Herty, Trziński Kazimierz dziedzic z Gdyczyny, Trzecieski Zbigniew dziedzic z Dynowa, ks. Sałustowicz Gabrjel z Dynowa.

Kulą w płot trafił pewien literat węgierski. Napisał on zajmującą broszurkę przeciw małej loterji liczbowej. Owóż po kilku tygodniach otrzymał list z podziękowaniem za napisanie tej broszurki, gdyż autor listu z liczby stronnic daty, wydania i wieku autora ułożył terno i wygrał na nie pareset guldenów. Otóż co się zowie skutek nie lada.

Z Kozłowa nam piszą pod datą 3 lipca:

W poniedziałek mieliśmy upał tropikalny. — Około godziny czwartej po południu widnokrąg nad miasteczkiem naszem okryły ciężkie ołowiane chmury i wnet lunął deszcz bardzo gwałtowny wśród ustawicznych grzmotów i piorunów. Jeden z nich uderzył w kościół łaciński i szalał w nim z dziką wściekłością. Poorał w kilku miejscach mur, zgruchotał jednę ławkę, zerwał pająk, wyrwał z dwóch przeciwnych stron gzymsy, pogruchotał dachowe krokwie, strzaskał belkę, wyrwał czterometrowy pas dachu od grzbietu aż do gzymsu, zgruchotał wieżyczkę w której sygnaturka umieszczona, i zapalił słup dębowy w którym krzyż zapuszczony i całe wiązanie tej wieżyczki. — Krzyż żelazny, ciężki, na kopule umieszczony, zgiął się w ogniu przy podstawie, ale nie runął na dach.

Na szczęście nikt nie został uszkodzony, za co tem większa należy się wdzięczność Opatrzności, bo kościół ten obecnie się rozszerza i kilkunastu murarzy i pomocników codziennie w nim pracuje, a na kilka minut przed katastrofą wyszedł z kościoła ks. wikary tutejszy, który odbywał w kościele chrzest dziecka i pogrzeb. Kościelny tylko nie zdołał już ujść przed nieszczęściem, bo zamykając okna i drzwi przed burzą, został prądem elektrycznym obalony na ziemię i skontuzjonowany. Przyszedł jednak w kilka godzin zupełnie do siebie.

Szkoda podług ocenienia rzeczoznawców wynosi około 1500 zł. Atoli kościół jest zabezpieczony w Towarzystwie krakowskiem; więc jest wszelka nadzieja, że straty materjalne zostaną pokryte bez pomocy patrona i konkurujących parafjan, którzy i tak w tych ciężkich czasach mieli wydatki na rezydencję i rozszerzenie kościoła.

Ze Starego miasta piszą nam pod datą 1 lipca. Za staraniem Wydziału tutejszej rady powiatowej odprawiono dziś w Starem mieście żałobne nabożeństwo za duszą śp. Adama Mickiewicza. — Akt ten religijny — ponieważ kościół tutejszy jeszcze nie odbudowano, odbył się w Staromiejskiej cerkwi, w gościnie braci Rusinów.

Nabożeństwo odbyło się według rytuału obu obrządków; najpierw odprawił mszę żałobną za duszę śp. Adama Mickiewicza tutejszy ruski proboszcz przewielebny ks. Szczawiński: zaś nabożeństwo żałobne według rytuału łacińskiego ks. kanonik Guzyk, proboszcz łaciński ze Starejsoli przy asyście miejscowego proboszcza ks. kanonika Serwackiego proboszcza z Falsztyna, przy licznym udziale obywateli z całego Staromiejskiego powiatu.

Na katafalku złożono dwa wieńce: jeden imieniem tutejszych obywateli z przepięknych kwiatów, ofiarowany przez pp. Knauerów; drugi metalowy — ze składek uzbieranych staraniem Wydziału powiatowego, który deputacja złożona z niestrudzonego prezesa tutejszej Rady powiatowej p. Kazimierza Bielańskiego i kilku obywateli Staromiejskiego powiatu powiezie na uroczystość do Krakowa.

Kazanie ku uczczeniu pamięci nieśmiertelnego wieszcza wygłosił ks. Serwacki proboszcz z Falsztyna, podnosząc w natchnionych słowach dzieła i zasługi nieśmiertelnego Adama i doniosłość narodowej uroczystości złożenia drogich prochów na Wawelu w Krakowie przy udziale reprezentantów naszego i pobratymczych narodów — przy której uroczystości książę kardynał biskup krakowski celebrować będzie!

Jeżeli za łaską Boga duch pojednania i zgody stale zamieszka między nami — i kierując się myślą nieśmiertelnego naszego poety dla dobra Ojczyzny i kraju naszego wspólnemi siłami pracować będziemy, uświęcimy godnie uroczystość przeniesienia drogich zwłok do ojczystej ziemi!

Część ekonomiczna.

§ **Ck. uprzyw. galic. akcyjny bank hipoteczny.** Z dniem 30 z. m. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych na 14,274.800 zł., $4^1/_2$procentowych listów hipotecznych na 38.000 zł., 5procentowych premjowanych listów hipot. na 13,012.200 zł., asygnacyj kasowych na 2,753.950 zł.

Rezultaty finansowe taryfy strefowej, zaprowadzonej na kolejach państwowych w Węgrzech od dnia 1. sierpnia z. r., przejawiają się już z rachunków tych kolej z r. 1889. Owóż na tych kolejach wzrosły w porównaniu z r. 1888 dochody o 275.360 zł., zmniejszyły się wydatki o 111.859 zł., przeto nadwyżka czystego dochodu zwiększyła się o 387.219 zł. Wynikła ona ztąd, iż dochody z przewozu osób wzrosły o 1,120.652 zł., czyli o 13·6%, a równocześnie dochód z przewozu towarów był mniejszym o kwotę 845.292 zł. Również zadawalniająco przedstawiają się rachunki z r. 1889 kolei węgierskich przez skarb państwa subwencjonowanych, tych przeto, które zaprowadziły także taryfę strefową, a oddziaływanie tej taryfy na ruch kolei niesubwencjonowanych, więc tych, które nie przyjęły taryfy strefowej, widocznem jest z ich rachunków, gdyż wykazują one umniejszenie się czystego dochodu o 7·76% czyli o kwotę 1,104.935 zł.

Wiedeń 3 lipca.

(*Z*) Nagły spadek, o 26 zł., akcji węgierskiej fabryki broni, której odebrano dostawę repetierów dla honwedów, oraz doniesienia o spóźnieniu żniw z powodu ciągłych deszczów, wywołały na naszej giełdzie tendencję zniżkową i obniżyły znacznie notowania wszystkich efektów. Prądowi temu nie oparły się nawet renty, ani tak bardzo przez spekulację od tygodnia faworyzowane papiery transportowe, a już najsilniej ucierpiały dziś akcje bankowe, między któremi podniosły się jeno Länderbanki, na których kursa dodatnio oddziaływał wynik konwersji 5 pr. listów waszego Towarzystwa ziemskiego.

Z południa pod wpływem silnych notowań berlińskich poprawiły się kursa walorów przemysłowych a w szczególności austrjackiej fabryki broni i prawie wszystkich zakładów górniczych.

Waluty znów spadły, ruble utrzymały się przy wczorajszej cenie.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 304·—, węgierskie 343·75, Anglobanki 153·—, Uniony 240·25, Bankvereiny 120·20, Länderbanki 232·—, Ludwiki 199·50, Czerniowieckie 229·25, Renta papierowa 88·30, srebrna 89·05, austrjacka złota 109·30 papierowa 101·40, węgierska złota 102·75, papierowa 99·80. Ruble $1·34^1/_4$.

Telegramy „Przeglądu".

Tyczyn 4 lipca (pr.). Tej nocy umarł Kazimierz Wodzicki, syn Ludwika i Jadwigi z Zamoyskich, w 17 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w Tyczynie dnia 7 o godz. 10 rano.

Wiedeń 4 lipca. *Presse* donosi, że minister Kallay w przyszłym tygodniu wyjedzie do Bośnji i Hercogowiny w podróż inspekcyjną.

Belgrad 4 lipca. Rejenci, ministrowie i duchowieństwo składali królowi życzenie przy sposobności onegdajszej rocznicy jego koronacji.

Wedle doniesienia „Agence Belgrade", pogłoska, podana przez zagraniczne dzienniki, jakoby rząd przedłożył rejencji wniosek celem pewnych wyjątkowych zarządzeń przeciw Milanowi, pozbawioną jest wszelkiej podstawy. Ani rząd nie stawiał podobnego wniosku, ani rejencja nie miała powodu robić Milanowi jakichkolwiek przedstawień, bowiem enuncjacja Milana, która dała powód tej fałszywej pogłosce, powinna się uważać jako jego osobiste zapatrywanie, a jako takie, nie zmierzała bynajmniej ku temu, aby wpłynąć na prawny rozwój interesów państwa.

Peszt 4 lipca. Minister skarbu w porozumieniu z innymi ministrami zabronił, aby ochronić kraj przed zawleczeniem chorób zaraźliwych, dowozu i przewozu transitowego szmat, odpadków i używanej bielizny z Małej Azji i Hiszpanji.

Grac 4 lipca. Przy wyborach sejmowych z kurji większej posiadłości ziemskiej wyszli kandydaci z listy liberalnej. Konserwatyści wstrzymali się od głosowania.

Berno (na Morawie) 4 lipca. Do Sejmu wybrano z majorackiej kurji kandydatów stronnictwa konserwatywnego. Z większej posiadłości ziemskiej wyszli kompromisowi kandydaci, na których zgodzili się liberalni i stronnictwo środkowe.

Madryt 4 lipca. Ministerstwo Sagasty podało się do dymisji. Dymisję przyjęła królowa rejentka i zasięgnie ona porady wybitniejszych osób, aby zażegnać przesilenie. Posiedzenia Kortezów zawieszono.

Sofja 4 lipca. Wybory do sobranja rozpisane na dzień 26 sierpnia st. st.

Ateny 4 lipca. Kosjek odjechał do Wiednia.

Madryt 4 lipca. Królowa regentka naradzała się z prezydentami obu izb. Prawdopodobnie Canovas zajmie się utworzeniem nowego gabinetu.

Chrystjanja 4 lipca. Cesarz niemiecki z królem szwedzkim zwiedzili dziś zamek Oskarhall, w którym gości powitała królowa. Po południu urządzili tutejsi niemieccy oficerowie należący do niemieckiej floty na cześć cesarskiego orszaku wspaniałą ucztę, podczas której toastowano na cześć cesarza i króla, marynarki niemieckiej i norwegskiej, i na koleżeństwo flot obu. Pułkownik Hoff toastował na wieczną przyjaźń wojsk lądowych i marynarki niemieckiej i norwegskiej.

Leeds 1 lipca. Ciągle brak gazu. Obopólne rokowania spełzły na niczem.

Paryż 4 lipca. Senat przyjął 165 głosami przeciw 71 artykuł ustawy nakładającej na kukurudzę trzyfrankowe cło. Przyjęła także izba wniosek opodatkowania wina, wyrabianego z suszonych winogron, z dodatkowym artykułem, iż ta ustawa od 15 sierpnia w życie wchodzi.

Delafosse wniósł interpelację w sprawie smutnego położenia kolonistów francuskich w Tunisie i obwiniał rząd, że dla tych kolonistów nic nie czyni.

Minister spraw zagranicznych odparł te zarzuty i wskazał na postępy, jakie Francja poczyniła w Tunisie. Rząd — zdaniem ministra — otacza kolonistów w Tunisie całą swą opieką.

Izba przyjęła porządek dzienny, pochwalający oświadczenie rządu.

Budapeszt 4 lipca. *Nemzet* donosi, iż za interwencją komendanta wojskowego uwolniono obu młodzieńców, którzy w Karlstadzie podpalili czarno-żółtą flagę, gdyż pokazało się, iż obaj aresztowani popełnili czyn ten w nietrzeźwym stanie, a więc była to tylko żakowska psota.

Friedrichsruhe 4 lipca. Koncertująca w Hamburgu kapela bawarskiego pułku piechoty imienia księcia Wrede, urządziła wczoraj rano księciu Bismarkowi serenadę, wzniósłszy wprzód okrzyki „Hoch" na cześć jego. Między publicznością okazał się i książę Bismark i wzniósł okrzyk „Hoch" na cześć księcia regenta bawarskiego.

Walencja 4 lipca. W 14 miastach prowincji zaszedł tylko jeden wypadek cholery.

Rzym 4 lipca. Izba obradowała dalej nad fundacjami pobożnemi i przyjęła artykuł 78 przedłożenia w brzmieniu, uchwalonem przez senat, a popieranem przez Crispiego. Nadto przyjęła izba artykuł 87 według wniosku komisji, który jest poniekąd ugodą między pierwszą uchwałą izby a uchwałą senatu. Przyjęła także izba rezolucję, wzywającą rząd do przeprowadzenia artykułu 18 ustawy gwarancyjnej i do postarania się o byt dla niższego duchowieństwa. W końcu przyjęto wszystkie pozostałe artykuły przedłożenia.

Rzym 4 lipca. *Osservatore Romano* pisząc o przyjęciu przez izbę włoską projektu ustawy o fundacjach pobożnych, oświadcza, że Papież na konsystorzu z 26 czerwca zaprotestował przeciwko temu przedłożeniu.

Osservatore ogłasza odnośną enuncjację Papieża, w której Papież przypomina, że już w roku zeszłym projekt tej ustawy określił jako taki, który sprzeciwia się prawu i sprawiedliwości. — Ponieważ projekt ten wkrótce ma być przyjęty, przeto protestuje Papież ponownie przeciw gwałtom popełnianym przez przeciwników Kościoła, któreto gwałty skierowane są przeciw ostatnim resztkom dóbr kościelnych. Pomimo to wszystko pokłada Papież nadzieję w pomocy Niebios.

Riforma zaprzecza stanowczo doniesieniom *Tribuny*, że rząd włoski rokuje z Anglją, celem skłonienia jej do odstąpienia Suakimu w zamian za te obszary kraju Somali, które podlegają protektoratowi włoskiemu.

Riforma zwraca uwagę na to, że rząd, który umiał z taką stanowczością i wytrwałością przygotować szerokie podstawy dla rozwoju kolonij włoskich, nie może myśleć o zmarnowaniu tak znakomitej części swej pracy.

Londyn 4 lipca. W izbie gmin, podczas obrad nad budżetem wojskowym, oświadczył Stanhope, iż rząd stósownie do postawionych wniosków utworzył radę wojenną i radę marynarki, jako osobne wydziały w gabinecie.

Co się zaś tyczy zniesienia posady najwyższego wodza armji, to nad tem się rząd zastanowi. Miejsce Wolseleya, który w październiku z posady swej ustępuje, zajmie Bulter.

Leeds 4 lipca. Zmowa robotników gazowych już się skończyła, gdyż przedsiębiorcy uczynili zadość głównym żądaniom robotników.

Belgrad 4 lipca. Według depeszy konsula serbskiego z Ueskueb zamordowano konsula Marinkowicza na ożywionym placu targowym, oddalonym o 250 kroków od pałacu rządowego. Trup zamordowanego leżał przez całą godzinę na placu. Kilku cyganów uwięziono. Porta przyrzekła posłowi serbskiemu zarządzić bardzo surowe śledztwo w tej sprawie. — Dotychczas nie otrzymała jeszcze Porta żadnego bliższego sprawozdania o zajściu.

Wiedeń 4 lipca. Poseł sejmowy Asnyk w piśmie do *Nowej Pressy* oświadcza, że dziennik *Matin* błędnie podał najważniejsze punkty rozmowy jego z współpracownikiem *Matina*.

Przyjechali do Lwowa

4 lipca 1890.

HOTEL GEORGA. St. Dolański z Baranowa. O. Szydłowska z Warszawy. M. Ochenkowska ze Skrzeszowa. T. Kielanowski z Kozłowa. T. Fedorowicz z Klebanówki. Wł. Drzewiecki z Koropca. E. Łoeiński z Potoka. Z. Stojowski ze Stanisławowa. A. Bisset z Peczyniżyna. C. F. Perkius ze Słobody rung. K. Micke z Wrocławia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 lipca godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt.	303 25	Węg. kolej półn. wschodn.	96 50
Alpiny	97.30	Wiedeńskie łosy kom.	146 75
Kredyty węg.	343 50	Akcje tyton.	119·75
Anglobanki	152 90	Gal.obl. indem.	104.50
Uniony	240.75	Elbethale	231 75
Ludwiki	199 50	Länderbanki	231.30
Nordbany	275 50	Renta zł. węg.	102·50
Lombardy	137 75	Bankvereiny	119.—
Losy tureckie	36 30	Renta węg. pap.	99.70
Staatsbahny	233 75	Ruble	134.—
Czerniowieckie	229 50		

Usposobienie spokojne.

Lwów Z Izby handlowej 4 lipca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a.	199 —	201 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 —	231 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	293 —	296 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98·50	—·—
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 40	102 10
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 —	107 80
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 30	99 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95 50	96 20
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98 40	99 10
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	— —	34 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.48	5.58
Dukat cesarski	5 50	5.60
Napoleondor	9 25	9 32
Półimperjał rosyjski	9.65	9 —
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	..$33^1/_2$	1 $35^1/_2$
100 marek niemieckich	57.10	57 50

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·59		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

25)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Oczy jego spoczęły równocześnie z badawczem wejrzeniem na pięknych rysach Vilny. Zdawało się, iż, pamiętny słów Marka Barnays, chce dociec, czy też niespodziane wyzdrowienie pacjentki bardzo ją cieszy. Klasyczne jednak oblicze siostry miłosierdzia było tak spokojnem, iż wobec niewinnej jego pogody, przenikliwość pana Iredale zawiedzioną została; udzieliwszy też kilku jeszcze wskazówek, pożegnał się i wyszedł.

Około południa nowa buteleczka lekarstwa nadesłaną została. Miss Lascelles własną odebrała ją ręką, i nie otwierając, postawiła obok poprzedniej, w której się jeszcze ze dwie łyżeczki mixtury znajdowały.

Teraz, gdy główne minęło już niebezpieczeństwo, Vilna uczuła się po raz pierwszy znużoną i wyczerpaną; być może, iż nie tyle czuwanie, co poranna rozmowa z Castelnauem podziałała na rozstrój całego jej organizmu; ciągłe zaś skargi i rozkapryszenie Gertrudy nie mogły także na uspokojenie wpłynąć.

— Odpocznę trochę, ale dopiero za trzy dni, nie prędzej — powtarzała sobie na pociechę.

Zażywszy ostatnią dozę z poprzedniej buteleczki, mrs. Castelnau zasnęła spokojnie na godzin parę i przed wieczorem zbudziła się dopiero. O malignie nie było już mowy; Vilna zabrała się do przygotowania herbaty, Gertruda zaś, leżąc pod bogatą kotarą, śledziła oczyma zręczne ruchy kręcącej się po pokoju szarytki. Zapytać, czy niezmordowana dozorczyni wypoczęła choć trochę, zażądać, by Łucja zastąpiła ją z kolei, były to względy obce samolubnej jej naturze. Przeciwnie, zazdrosna o piękność Vilny, tak jak zazdrosna o męża, którego przecież nie kochała, była-by trzymała ją przy sobie na uwięzi, z obawy, aby Wincenty, patrząc na uroczą postać szarytki, nie robił nieprzychylnych do' żony porównań.

O dziewiątej tegoż wieczora, w chwili gdy Vilna nalewała chorej lekarstwo ze starej butelki, do sypialni weszła Łucja, zapytując, czyby miss Lascelles nie położyła się nieco. Zaczem jednak dziewczę zdołało odpowiedzieć, Gertruda poruszyła się niespokojnie, mówiąc:

— Nie, nie siostro! bardzo proszę mnie nie opuszczać.

— Nie miałam najmniejszego zamiaru — uspokajała Vilna łagodnie. — Dziękuję ci Łucjo, ale muszę sama czuwać dziś w nocy; możesz się iść położyć. Nie będziemy cię potrzebowały; w ostatnim zaś razie jest dzwonek. Dobranoc.

— Dobranoc panience.

Łucja wyszła, Vilna zaś, dawszy chorej mixtury, poprawiła poduszki, otuliła kołdrę i wyrzekła z uśmiechem:

— O dwunastej, jeżeli się pani obudzisz, rozpoczniemy nową flaszeczkę. Tymczasem proszę spać spokojnie.

— A czy to będzie inne jakie lekarstwo? — pytała mrs. Castelnau z dziecięcą, a chorym właściwą ciekawością.

— Nie, to samo, które pani już brałaś. Doktor obiecuje je zmienić za kilka dni dopiero.

O pierwszej w nocy wielki pałac Templemore'ski w tak głębokiej pogrążony był ciszy, iż uderzenie zegara, bijącego na wieży, jak dzwon pogrzebowy rozbrzmiało dźwiękiem. A jednak, nie ten-to poważny i znany odgłos, lecz gwałtowne szarpanie dzwonka podniosło Łucją Roseblade, w mocnym śnie pogrążoną, na równe nogi.

Porwawszy się z łóżka, dziewczyna, napół ubrana, naciągnęła tylko trzewiki, a przebiegając szybko kurytarz i przedpokój, dzielący ją od sypialni chorej, rękę właśnie na klamce oparła, gdy drzwi zostały nagle z wewnątrz szarpnięte i Vilna Lascelles, jak śmierć blada, surowa, ale spokojna, stanęła oko w oko z wystraszoną służącą.

— Łucjo — rozkazała z naciskiem w gwałtownych tylko używanym razach — zejdź do bibljoteki i powiedz pułkownikowi Castelnau, iż proszę, aby pojechał natychmiast po doktora Iredale. Ty zaś, wracaj tu bezzwłocznie.

Zamknęła drzwi również szybko, a Łucja, przerażona, zbiegła ze schodów jak strzała, kierując się ku bibljotece. Co się tam stać mogło? — myślała, mknąc wzdłuż pustych kurytarzy. Przez czas ten, jak drzwi były otwarte, słyszała tylko głuchy jęk, dochodzący z sypialni. Czyżby mrs. Castelnau czuła się gorzej, czyżby konała? Musiało się trafić coś nadzwyczajnego, inaczej siostra Vilna, na równi prawie z doktorem doświadczona, nie posyłała-by na gwałt lekarza; przecież to po północy? A przytem jak strasznie była blada, co za przerażenie gorzało w wielkich jej źrenicach!

Nie pukając nawet do drzwi, Łucja szarpnęła niemi gwałtownie i, wpadłszy jak bomba, stanęła przed swym panem.

Pułkownik powstał zdumiony; książka rozłożona na stole, wskazywała, iż czytał przed chwilą.

— Co się stało? — zawołał.

— Siostra Vilna prosi — wołała dziewczyna, dysząc od szybkiego biegu i moralnego wstrząśnięcia — aby jaśnie pan pojechał sam natychmiast po doktora Iredale.

— Ale cóż się stało? — powtórzył pułkownik, blednąc.

— Nie wiem, sir. Kazała mi tylko tyle powiedzieć, i wracać do pokoju chorej coprędzej.

— Idź więc.

Łucja zniknęła, w pięć minut zaś później znany wyścigowiec Castelnaua, jego własną kierowany ręką, pędził przez park z pośpiechem, na jaki, w noc tak ciemną, żaden inny nie odważyłby się jeździec.

Wkrótce też później, pianą okryty wierzchowiec stanął przed drzwiami willi Thornton. Na szczęście lekarz nie spał jeszcze, w gabinecie jego bowiem jasne błyskało światło. Pułkownik z szaloną zadzwonił siłą, doktor zaś, sam drzwi otwierający, ujrzawszy blade rysy przybyłego, cofnął się z przerażeniem.

— Pułkownik Castelnau! — zawołał.

— Jedź pan ze mną natychmiast — rozkazał Wincenty krótko. — Nie ma ani chwili do stracenia.

Sam poskoczył do stajni i z wprawą, właściwą wojskowym, w mgnieniu oka osiodłał konia Iredale'a. To też gdy obadwaj jechali już ku Templemore, doktor zapytał dopiero, co się stało.

— Nic nie wiem — brzmiała odpowiedź. — Łucja Roseblade wpadła tylko do mnie, żądając w imieniu siostry Vilny, abym bezzwłocznie pojechał do pana. Uprzedziła jedynie, iż nie ma minuty czasu do stracenia.

W bogatej sypialni Templemore'skiego pałacu, Vilna stała tymczasem z trwogą najwyższą nad łóżkiem kobiety konającej która, przed godziną jeszcze spała snem spokojnego chorego, wracającego stopniowo do zdrowia. Wszystko, co mogły zdziałać doświadczenie, znajomość rzeczy i energja, uczynionem już zostało. Miss Lascelles pojmowała jednak doskonale, iż próżne to były wysiłki. Jeden rzut oka na chorą wskazał jej straszną tajemnicę; pełna też grozy i przerażenia pochylała się z bólem nad Gertrudą, nie śmiąc przypuszczeń swych zdradzić ani jednem słówkiem wobec wybladłej z przestrachu Łucji.

Byłaż to zagadkowa pomyłka, czy okrutny występek? Vilna drżała cała na myśl, iż może zbrodnia rozmyślna popchnęła Gertrudę Castelnau w grób, z którego przed dwiema zaledwie godzinami wyrwaną została? Ratować umierającą, ocalić Gertrudę, oto jedna myśl, wstrząsająca zrozpaczonem sercem Vilny. Żaden wzgląd osobisty nie istniał dla niej w tej chwili; nie zastanowiła się nawet, jak straszną przepaść zgon tej kobiety wykopie przed nią, co za hańbiący zarzut może rzucić na jej imię. Blada, ze zbielałemi kredowo usty i pałącemi jak żar oczyma, prowadziła dalej dzieło ocalenia, starając się niewymownie tkliwem obejściem zmniejszyć ból straszny, szarpiący wnętrznościami chorej. Próżne jednak usiłowania; śmierć zbliżała się coraz widoczniej. Nawet niedoświadczone oko Łucji zrozumiało teraz jej grozę; dziewczyna jednak, pomagająca z cicha, nie śmiała wobec przerażenia siostry miłosierdzia żadnych dawać jej zapytań.

— Łucjo — odezwała się Vilna wreszcie — idź prędko, obudź służącego pułkownika Castelnaua i powiedz mu, aby poszedł zaraz po księdza. Może, odzyskawszy jeszcze chwilę przytomności, pani zechce... zechce... Głos jej zdławiony zachwiał się i Vilna, złamana zupełnie, po raz pierwszy straciła panowanie nad sobą.

Czyż po to przez tyle nocy z zaparciem się siebie pielęgnowała Gertrudę Castelnau, aby z ciężkiej uratowana choroby, padła ofiarą gorzej niż idjotycznej pomyłki? Och, bo nie! Ręka zbrodnicza nie mogła tu żadnej grać roli!

— Powiedz, że nie umieram, nie umieram! — krzyczała mrs. Castelnau, czepiając się nerwowemi ruchami szarytki. — Mówiłaś przecież, że mi lepiej, zaręczałaś, że wyzdrowieję!

Vilna otoczyła zgorączkowaną jej postać silnemi ramionami, a tuląc głowę chorej do piersi, czuła, iż w tej chwili za uratowanie jej chętnie własne oddałaby życie.

— Cicho, cicho — szeptała łagodnie. — Staraj się pani uspokoić; pomyśl o lepszem i wyższem niż ziemskie istnieniu.

Gertruda jednak głuchą okazywała się na wszelkie słowa pociechy. Śmierć dla takich, jak jej, umysłów, jest tylko obrazem unicestwienia i grozy, wszelka zaś myśl szlachetniejsza obcą jej była zupełnie, życiem swem bowiem całem przeczyła podniosłym poglądom, o których Vilna wspomniała w tej chwili, za późno zaś już na odrodzenie słabego tego ducha. Dopóki leżała nieprzytomna w gorączce, świadomość niebezpieczeństwa nie straszyła jej nawet; teraz jednak umysł, rozjaśniony nagle, drżał przed końcem ostatecznym i w przerażeniu swem do Vilny się zwracał; nieszczęsna zaś szarytka, na równi moralnie złamana, obawy jego potwierdzić tylko mogła.

— Ja nie chcę umierać! — krzyczała Getruda, z obłąkaniem rozpaczy wyrywając się z objęć Vilny.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak